

Gazeta Sremska

5-6/2019
ISSN 1232-7476
dwumiesięcznik
maj/czerwiec
rok XXIX
cena 5 zł





Dwie bezgłowe, kroczące postacie stojące przed Muzeum Śremskim pochodzą z projektu Agora **Magdaleny Abakanowicz**. Są prezentem, który artystka podarowała Odlewni Żeliwa i współpracującym z nią odlewnikom po zakończeniu prac nad projektem w dowód wdzięczności i uznania za kilkuletnią współpracę. W kwietniu 2019 roku rzeźby zostały przekazane w depozyt Muzeum Śremskiemu.

Żadna z tych postaci nie jest postacią dosłowną. Tu nie można się zastanawiać dlaczego bez głowy, dlaczego bez nóg... One niczego nie tłumaczą, nie objaśniają. Odwołują się jedynie do ludzkiej wyobraźni.

M. Abakanowicz



Cmentarz w Książu

W Książu Wielkopolskim regionaliści odzyskali niemal sto kawałków macew ze zlikwidowanego w 1940 r. cmentarza żydowskiego. O książskich Żydach i dalszych losach cmentarza pisze Katarzyna Gwincińska.

str. 6



Śrem na Powszechnej Wystawie Krajowej

Dziewięćdziesiąt lat temu – 16 maja 1929 r. otwarto w Poznaniu Powszechną Wystawę Krajową. Protektorat nad nią objął prezydent Ignacy Mościcki, na czele Komitetu Honorowego stanął Józef Piłsudski...

str. 11



Ignorancja plus

Pomieszało nam się: prywatne ze wspólnym, pensje z zasiłkami, kłamstwo z prawdą, religia z magią, sacrum z profanum, obywatelstwo z poddaństwem, historia z mitologią. Da się wrócić do normalności?

str. 33

Spis treści

- | | | | |
|---------|--|---------|--|
| str. 02 | 444 słowa redaktora naczelnego plus | str. 36 | Sentymenty: Zapomniane nazwy i powiedzenia |
| str. 04 | 30 lat minęło | str. 39 | Z pamiętnika starego: Rok 1989 |
| str. 06 | Nie samym chlebem: Cmentarz w Książu | str. 42 | Kwestionariusz kultury: Anna Czeakała |
| str. 11 | Zapiski historyczne: Śrem na Powszechnej Wystawie Krajowej | str. 44 | Nasz Talent: Agnieszka Jankowiak |
| str. 16 | Śrem pod żaglami, czyli 50-lecie Klubu Żeglarskiego „Odlewnik” | str. 46 | Kino niewidzialne: <i>Twarze, plaże</i> |
| str. 21 | Z historii czytelnictwa ludowego w powiecie śremskim. Część 2 | str. 48 | Z górnej półki: Szyfr Kathariny i inne tajemnicze zbrodnie |
| str. 23 | Okrągły Stół – po co i dlaczego? Refleksje uczestnika | str. 50 | Okiem belfra: Szkoła tolerancji? |
| str. 28 | Adam Mrozek: Kiedy Ziemia była płaska | str. 51 | Wieści z ratusza |
| str. 30 | Artystki i kreatorki | str. 54 | Muzeum – wydarzenia |
| str. 33 | Jestem, więc pytam: Ignorancja plus | str. 56 | ŚOK – wydarzenia |
| | | str. 58 | Biblioteka – wydarzenia |

444 słowa redaktora naczelnego plus

Okoliczności w jakie czasem pakuje mnie los skłaniają do wygłaszania tekstów właściwych ze względu na zajmowane stanowisko lub pozycję w rodzinie czy wspólnocie towarzyskiej. Te bardziej osobiście zaangażowane zapisuję, by publicznie przeczytać, unikając luk wynikających z emocji. Te mowy podkreślają pozytywne wartości i zasługi związane z życiem osób, których dotyczą. Robię to nieźle, ale dochodzę do przekonania, że nikt tak dobrze nie powie o nas jak my sami. A więc...

Kiedy powierzono mi zarządzanie Muzeum Śremskim postanowiłem zrealizować wizję lokalnej, ale nie prowincjonalnej instytucji. Po pierwsze nie tylko muzeum, ale instytucja kultury, z którą identyfikują się ludzie aktywni, poszukujący miejsca i sojusznika w działaniu. Nie pasywne miejsce zwiedzania, lecz partner do realizacji przedsięwzięć kulturalnych, syntetyzator sztuk wszelakich. Po drugie własna, rozpoznawalna, niepowtarzalna i identyfikująca konkretnie to muzeum kolekcja. Po trzecie wreszcie włączenie muzeum w ciąg spacerowy od rzeki poprzez ogród muzealny z przeszklonym pawilonem wystawowym, którym muzeum wkracza w przestrzeń publiczną, aż po wieżę ciśnień – fantastyczny punkt widokowy i ogromny potencjał ekspozycyjny. A w budynku głównym atrakcyjnie i nowocześnie opowiedziana historia. To wszystko właśnie się finalizuje. Trzeba mieć marzenia, bo inaczej nie da się ich urzeczywistnić.

Kiedy w roku 2019 przyjdzie mi inaugurować oficjalne otwarcie „nowego” muzeum do kilku osób zwrócę się w sposób szczególny, bo bez nich „maszyna sukcesu” zacięłaby się po prostu. Niedawno jedna ważna osoba w Państwie mówiła, że

zawsze pracowała dla idei. To tak jak ja, z tą różnicą, że ja ideę stworzyłem i patronowałem jej realizacji. Brawo Ja!!! Warto zauważyć znaczącą rolę kreatywnego, świadomego celu inwestora, który formułuje swoje oczekiwania, akceptuje i podpowiada niektóre rozwiązania projektowe.

W naszym przykładzie nie mogło być inaczej. Nie byłoby szczęśliwego finału bez burmistrza Adama Lewandowskiego. Nie tylko zaaprobował idee rozwoju muzeum, ale przede wszystkim robił wokół nich dobry PR, wszędzie gdzie był, a jest, jak wiecie, człowiekiem bywałem, jest też wprawnym użytkownikiem wielu mediów społecznościowych. Wskazałem więc dwóch ojców sukcesu. Realizacja projektu budowy pawilonu wystawowego i sali widowiskowej oraz unowocześnienia ekspozycji stałej jest przedsięwzięciem dość skomplikowanym, wymaga bezwzględności zaangażowania.

Mistrzem lojalności wobec instytucji jest Grzegorz Pawlak. Pracujemy razem na rzecz Muzeum od kilku lat, uzupełniając się pomysłami. Grzegorz jest motorem realizacji naszego projektu i ogarnia wszystkie jego obszary, nie tylko te, o których ja mam jedynie ogólne pojęcie. Zadanie modernizacji muzeum wspierają finansowo środki unijne aż w 85 procentach. Konsekwencją tego dobrodziejstwa jest stosunkowo skomplikowana procedura wnioskowania, sprawozdawania i rozliczania konsumowanych na bieżąco dopłat. Poleglibyśmy wszyscy bez doświadczenia, zimnej krwi, zdolności przekonywania, umiejętności komunikacyjnych i uśmiechu Mileny Filipowskiej. Milena to czwarty filar przedsięwzięcia. Bez cienia ironii można przypomnieć powiedzenie, że sukces ma wielu ojców...

Realizując uzgodnienia Okrągłego Stołu, 7 kwietnia 1989 Sejm PRL dokonał nowelizacji Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Tego samego dnia przyjął również ordynację wyborczą do Sejmu PRL oraz do Senatu PRL. 13 kwietnia 1989 Rada Państwa podjęła uchwałę o zarządzeniu wyborów do obu izb parlamentu na dzień 4 czerwca 1989 roku.

Skala zwycięstwa opozycji solidarnościowej i jednocześnie stopień klęski komunistycznej władzy doprowadziły do powstania całkowicie nowej sytuacji politycznej. W ich wyniku, a zwłaszcza wobec upadku listy krajowej, poza parlamentem znalazła się większość czołowych postaci obozu władzy. Przywódca komunistów, Wojciech Jaruzelski, został ostatecznie wybrany na urząd prezydenta przez Zgromadzenie Narodowe większością jednego głosu. Jednak zaproponowany przez niego na premiera Czesław Kiszczak nie zdołał utworzyć gabinetu. Umożliwiło to zawiązanie koalicji pomiędzy OKP a ZSL i SD, a następnie powołanie pierwszego niekomunistycznego rządu, na czele którego stanął wywodzący się z „Solidarności” Tadeusz Mazowiecki. Wybory, uznawane czasem za najważniejsze wydarzenie tego roku w Polsce, w rezultacie okazały się wydarzeniem kluczowym dla upadku reżimu komunistycznego, przyspieszenia reform ustrojowych i w konsekwencji narodzin III Rzeczypospolitej. Wyłoniony w ich wyniku parlament jeszcze w tym samym roku przyjął przygotowany przez wicepremiera Leszka Balcerowicza pakiet 10 ustaw gospodarczych, a także dokonał kolejnej nowelizacji konstytucji, dokonując m.in. wykreślenia postanowień o kierowniczej roli PZPR oraz zmiany nazwy państwa z Polska Rzeczpospolita Ludowa na Rzeczpospolita Polska.

Dla nas, mieszkańców, ta rocznica to wielkie wydarzenie, które dało podwaliny dla powstania i rozwoju polskiej samorządności. To również preludium dla pierwszych, wolnych wyborów samorządowych. Podczas konferencji prasowej w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie ogłoszono, że w skład powołanego samorządowego komitetu organizacji obchodów weszli m.in. prezydenci: Warszawy Rafał Trzaskowski, Białegostoku Tadeusz Truskolaski, Bydgoszczy Rafał Bruski, Katowic Marcin Krupa, Krakowa Jacek Majchrowski, Łodzi Hanna Zdanowska, Poznań

Jacek Jaśkowiak, Rzeszowa Tadeusz Ferenc, Szczecina Piotr Krzystek, Wrocławia Jacek Sutryk, Gdyni Wojciech Szczurek, Sopotu Jacek Karnowski oraz p.o. prezydenta Gdańska Aleksandra Dulkiwicz, marszałek województwa pomorskiego Mieczysław Struk, przedstawiciele Związku Województw RP, Związku Miast Polskich, czy Unii Miasteczek Polskich.

Dulkiwicz – obecna prezydent Gdańska – przypomniała, że 18 stycznia na nadzwyczajnym zebraniu samorządowców dla uczczenia zamordowanego prezydenta Gdańsk Pawła Adamowicza w historycznej sali BHP Stoczni Gdańskiej przyszło jej odczytać niewysłany list Adamowicza zapraszający polskich samorządowców wszystkich szczebli do wspólnego świętowania 30. rocznicy pierwszych częściowo wolnych wyborów, które odbyły się 4 czerwca 1989 r. „Bardzo wam za tę pozytywną odpowiedź dziękuję. Myślę, że pan prezydent Adamowicz chyba nawet nie spodziewał się, że ten odzew będzie aż tak pozytywny” – podkreśliła.

„4 czerwca spotkamy się wszyscy w Gdańsku – tak jak tu stoimy. Spotkamy się w Gdańsku po to, żeby wspólnie z samorządowcami zastanowić się nad wyzwaniem dzisiejszej Polski, dzisiejszych wyzwań dla samorządów, od najmniejszych gmin do największych, ale wszystko to w sumie tworzy naszą ojczyznę jaką jest Rzeczpospolita” – zapowiedziała Dulkiwicz.

Jak dodała, „druga noga”, „drugi filar” obchodów to odwołanie się do Komitetów Obywatelskich. „To 30 lat temu powstały Komitety Obywatelskie, których wiele nadal istnieje, ale które spowodowały obywatelskie odrodzenie Polski poprzez różne organizacje pozarządowe, fundacje, stowarzyszenia. To jest dzisiaj, poza samorządami, sól naszej ziemi. Ci, którzy pracują najciężej nad tym, żebyśmy byli świadomymi obywatelami” – podkreśliła p.o. prezydenta Gdańska.

Adam LEWANDOWSKI

Cmentarz w Książu

Nie samym chlebem

Przyjaciel mój i kompan nieźrównany często, z charakterystyczną dla siebie skłonnością do prowokacji, zadaje pytanie: „A co się stało z Żydami w Śremie?”. Pytanie to nawiązuje do Holokaustu, który na terenie naszego powiatu nie miał miejsca, co laikowi może wydawać się zastanawiające. Nie jest to jednak zagadka. Wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości i przyłączeniem Wielkopolski do II Rzeczypospolitej, co oficjalnie nastąpiło w styczniu 1920 roku, Żydzi się stąd zwyczajnie wyprowadzili. O zgrozo, do Niemiec, które wtedy uważali za odpowiednie miejsce. Nie widzieli tutaj dla siebie perspektyw, ale też – nie ma co ukrywać – nie byliśmy dla nich wówczas specjalnie mili. Przepaść między naszymi narodami w Wielkim Księstwie Poznańskim najprawdopodobniej rozwarła się po powstaniu poznańskim 1848, kiedy to Żydzi jawnie i bez ogródek poparli pruską władzę. Chociaż i takie stwierdzenie jest być może stereotypem, bo polegamy na relacjach Polaków z przełomu XIX i XX wieku, którzy już wówczas z jakichś przyczyn żywili niechęć do narodu żydowskiego.

Trudno w ogóle się rozeznąć w owej niechęci i jej przyczynach z dzisiejszej perspektywy dobrobytu i unifikacji, a przede wszystkim nieistnienia widocznie odrębnej kultury w najbliższym otoczeniu. Oswald Spengler w książce *Zmierzch Zachodu* postawił tezę, że niechęć zawsze idzie „w górę”, tj. od cywilizacji mniej do bardziej zaawansowanej: od kultury chrześcijańskiej do Żydów, od islamu do chrześcijaństwa itd. Jest to tłumaczenie tyleż przekonujące co mocno teoretyczne i nie daje nam dzisiaj odpowiedzi, dlaczego byliśmy tak uprzedzeni do innowierczych sąsiadów. To uprzedzenie nadal się tli, ale być może już tylko w sferze niekontrolowanych od-

ruchów nabytych, odziedziczonych po naszych niedalekich przodkach. Oni z kolei wychowali się na milionach bzdur publikowanych bez żadnej kontroli w XIX wieku, oczerniających wszystkich do woli, w tym Żydów, masonów i katolickich księży. Mason. Ha! Jaki jest pierwszy odruch? Zło czyste i misteria krwawe! Nie oszukujmy się. Gdy jednak uświadomimy sobie, że masonem był m.in. książę Józef Poniatowski, nasz uwielbiany Pepi, jakoś ten pierwszy odruch w nas zamiera albo przynajmniej coś każe nam się zastanowić, czy reagujemy właściwie. A jak z pierwszym odruchem na słowo „Żyd”?

Cóż. Nagromadziło się złego w naszej podświadomości, chociaż przeważnie potrafimy się już od tego odciąć i spojrzeć z szacunkiem na odrębną kulturę i tradycję. Tym bardziej że naród ten wydał artystów i naukowców tak znamienitych, że doprawdy zapiera dech. Wielu z nich ma polskie korzenie, jak ukochani moi pisarze: Jerome David Salinger, syn polskiego Żyda urodzony w Nowym Jorku, czy Isaac Bashevis Singer, urodzony w Leoncinie na Mazowszu. Nasza skromna Mała Ojczyzna też wydała znamienitego Żyda, Heinricha Graetza, historyka, autora fenomenalnej i niezwykle odkrywczej w połowie XIX wieku *Historii Żydów*, liczącej w pierwszym wydaniu 11 tomów. Urodził się w Książu jako syn rzeźnika rytualnego i dzięki niemu właśnie Xions widnieje w każdej poważnej encyklopedii. Dzisiaj tekst tego dzieła wydaje się nieco „mało naukowy”, trzeba jednak pamiętać, że wówczas rodziła się dopiero współczesna szkoła historyczna i Graetz był jednym z jej twórców.

Nie wiadomo dokładnie, kiedy Żydzi się do nas sprowadzili, na pewno jeszcze „za czasów polskich”, bo pierwsza wzmianka o synagodze (albo domu modlitwy) w Książu pochodzi z 1771 roku.

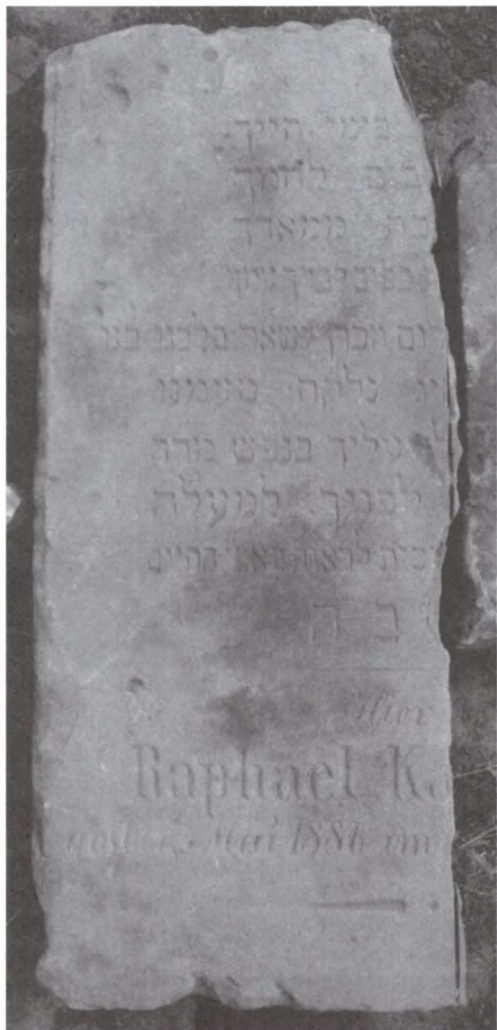


Litograficzna pocztówka wystana z Książa do Borku 19 października 1904 r. ze zbiorów WIR Książ Wielkopolski. U góry centralnie wizerunek synagogi

Na metryce sporządzonej po polsku w 30 października 1810 roku Abraham b. Akiba i Salomon b. Jacob, przywódcy wspólnoty żydowskiej, potwierdzają, że „na ten czas 39-letni Markus Abraham, syn Abrahama Jakoba, urodzony 13 XII 1771, po 8 dniach został przyjęty do przymierza Abrahama w ksiąskiej bóżnicy” (A. Heppner, J. Herzberg, *Aus Vergangenheit und Gegenwart der Juden und der jued. Gemeinden in den Posener Landen*, 1909). W XIX wieku nie było ich wielu – najwięcej notuje się w 1840 roku: 219 osób. Należy jednak pamiętać, że Książ w sumie liczył w tym czasie około 600 mieszkańców dzielących się mniej więcej po równo na trzy nacje: Polaków, Niemców i Żydów, które to nacje miały proporcjonalne przedstawicielstwo w radzie miejskiej. Raczej nie zamieszkiwali terenów wiejskich, trudniąc się głównie rzemiosłem (krawcy, szewcy, piekarze, rzeźnicy i jeden introligator) i handlem, choć jeszcze w XVIII wieku mogli handlować jedynie tytoniem i towarami łokciowymi. Liczba ich jednak systematycznie malała i z początkiem XX wieku, w 1901 roku odnotowano zaledwie 100 Żydów w Książu. Był też gospodarz żydowski

w Mchach, ale inny gospodarz polski, w liście do pewnej gazety w 1902 roku z satysfakcją oznajmił, że już go wykupiono. Drewniana synagoga i wiele żydowskich domów spłonęło „solidarnie” z domami Niemców i Polaków w bitwie o Książ 29 kwietnia 1848 roku. Z kataklizmu tego jeden pożytek – plan spalonego Książa z nazwiskami właścicieli parcel, z której wynika np., że słynny pokaz żołnierskiego honoru na ksiąskim rynku, rozmowa śmiertelnie ранego majora Floriana Dąbrowskiego z adiutantem dowódcy wojsk pruskich Konstantinem von Voigts-Rhetzem i przekazanie pruskiemu oficerowi zegarka, miała miejsce na schodach domu Rafała Kantorowicza (parcela 71). Plan ten, ręcznie rysowany, cudownie się zachował i dzisiaj jest jednym z cenniejszych eksponatów Muzeum Śremskiego. O Rafałku Kantorowiczu i jego rodzinie wiemy niewiele, najprawdopodobniej jego potomek (albo jego brata) zasiadał w 1905 roku w ksiąskiej radzie miejskiej.

Mimo oczywistej współpracy trzech ksiąskich nacji, odbudowa miasta po bitwie została wsparta równoległe i niezależnie: Polacy z Wielkopolski



Fragment ocalonej w marcu 2019 roku macewy
Rafała Kantorowicza zmarłego w 1886 roku

pomogli Polakom, Żydzi Żydom, a Niemcom pomogło państwo. Wówczas powstała m.in. nowa, murowana synagoga, później także szkoła żydowska i mykwa – rytualna łaźnia. Dysponujemy wizerunkiem synagogi w Książu na pocztówce litograficznej wydanej pod koniec XIX wieku (patrz ilustracja na poprzedniej stronie), chociaż dopóki nie zdobędziemy fotografii, pozostanie cię niepewności. Ta niepewność bierze się z wyjątkowej urody tego budynku na pocztówce. Aż trudno uwierzyć, że tak piękna

budowla stała w tym małym Książu. Zwłaszcza w porównaniu z wizerunkiem synagogi w Śre-
mie, która przetrwała II wojnę światową i uległa dopiero potrzebom nowoczesnej komunikacji. Historia synagogi w Książu jest równie prozaiczna. Ostatni Żydzi wynieśli się stąd w 1921 roku i budowlę wraz z parcelą wystawiono na licytację, o czym doniósł (nie bez satysfakcji, ale już im darujemy) „Dziennik Poznański” w notce z 24 września. Plac odkupiło miasto, rozebrało synagogę i w jej miejsce i z jej budulca postawiło budynek Ochotniczej Straży Pożarnej, otwarty w 1929 roku, oraz areszt miejski za strażnicą, ten sam, w którym hitlerowcy przetrzymywali potem obywateli polskich przed rozstrzelaniem 20 października 1939 roku.

Hitlerowcy... Chociaż Żydzi wynieśli się z Książu do końca 1921 roku, został po nich cmentarz, i to cmentarz naprawdę wiekowy, bo – powtórzę cytata – „jeszcze z czasów polskich”, podobnie jak bóżnica, opłotowany w 1888 roku. Zgodnie z żydowską tradycją był umiejscowiony za miastem, dokładnie na północ od Książu, dzisiaj otoczony lasem i porośnięty samosiejkami akacji i bluszczem. Najprawdopodobniej był tam także dom przedpogrzebowy, ale tego dopiero się dowiemy. Nie dowiemy się natomiast, kiedy dokładnie niemieccy okupanci zlikwidowali cmentarz. Przypuszczamy, że wiosną 1940 roku, gdy już okrzepł po wprowadzonym terrorze i metodycznie przystąpili do likwidacji śladów po narodzie, który w imię szalonej idei skazali na niebyt. Macewy z książskiego cmentarza żydowskiego nie zostały obrócone w pył, posłużyły za budulec przy remontach chodników. Część, metodycznie pociętych na równe kawałki, Niemcy wykorzystali na krawężniki wzdłuż ulicy Stacha Wichury, resztą wyłożyli chodnik wokół kościoła ewangelickiego, napisami do góry. Po tych „napisach” książanie chodzili jeszcze na początku lat 70. XX wieku, aż proboszcz nowo utworzonej parafii załatwił je betonem. Tak przetrwały, szczęśliwie pod betonem peerelowskim, który dzięki magicznej recepturze się z nimi nie związał. Fragmenty macew z krawężników wyjęto mniej więcej w tym samym czasie i wywieziono w dzisiaj nie znanym nikomu kierunku. Zachowała się ćwiartka macewy z krawężnika, którą ocalił pewien młodzieniec, sam wówczas nie wiedząc dlaczego.

W marcu 2019 roku przyszedł czas na kolejny remont chodnika. Robotnicy wyjęli żydowskie nagrobki, a czujny regionalista, Tomek Jankowski z Książa, wkroczył do akcji i je zwyczajnie przejął. Nie był sam. Było nas „trzech” – jeszcze Bohdan Kaczmarek i autorka niniejszego artykułu, troje twórców i redaktorów Wirtualnej Izby Regionalnej Gminy Książ Wielkopolski, pasjonatów lokalnej historii, którzy swoją misję traktują serio. Ocalałe macewy, w liczbie niemal stu fragmentów, zabraliśmy z placu budowy i ułożyliśmy na swoim patio, odkładając zastanawianie się na później. To był odruch, nie mający nic wspólnego z tymi, o których pisałam na początku. Inny zupełnie odruch, też stosunkowo młody w kulturze europejskiej – odruch ochrony cmentarzy, wszelkich cmentarzy. I przyznać muszę, że początkowo miny, a i myśli, mieliśmy nietęgę. Bo, co dalej?

Sytuacja jest tak wielowymiarowa, że nic nie jest oczywiste. Przede wszystkim nie jest to żadne

spektakularne odkrycie, bowiem o istnieniu macew pod betonem wiele osób wiedziało. W Muzeum Śremskim zachowała się notatka pana Aleksandra Śmigielskiego, który pod koniec lat 80. informował o tym fakcie, dołączając nawet szkic sytuacyjny. My tylko wyczekaliśmy na odpowiedni moment i ocaliliśmy je przed losem zużytego budulca, z unicestwianiem którego praktyczna ludzkość dzisiaj radzi sobie nadspodziewanie dobrze. Nie jest to nawet oburzające, a recykling nagrobków w świecie chrześcijańskim jeszcze w czasach przed epoką oświecenia był nagminny. W średniowieczu, gdy pochówków dokonywano na cmentarzach przy kościołach miejskich, z racji małej przestrzeni i dużej „rotacji” nie opłacało się stawiać nagrobków w ogóle, a te postawione szybko stawały się budulcem domów i nierzadko kościołów. Najbogatsi, z tego właśnie względu, fundowali sobie krypty pod kościołem, co początkowo wzbudzało duże wątpliwości. Demokratyzacja cmentarzy

Fragment planu spalonego Książa z 1848 roku w zbiorach Muzeum Śremskiego. Parcela 71 (pd.-zach. róg rynku) według opisu na planie należała do Rafała Kantorowicza





Tymczasowa przechowalnia ocalonych macew (część zasobu). Chartub, kwiecień 2019

i zwyczaj imiennego oznaczania grobów to tradycja wprowadzona w dobie oświecenia. W Europie to państwo i miasta przejęły opiekę nad cmentarzami, wytyczając im miejsce na przedmieściach tak, by mogły się rozrastać, co w obrębie ścisłej miejskiej zabudowy nie było możliwe. Dzisiejsze nasze podejście do nekropolii ukształtowało się właśnie wtedy, chociaż to wiek XIX ideę tę rozwinął. Jednak średniowieczna „rewolucja cmentarna” nie dotyczyła kultury Żydów, którzy zawsze chowali swoich zmarłych *extra muros* (poza murami miasta) i których podejście do cmentarzy jest zgoła inne od naszego.

To, co nas – sprawców ocalenia macew – wprawia w zakłopotanie z wielu względów, jest dla Żydów oczywistością i sprawą najwyższej wagi. „Cmentarz jest najważniejszy” – powiedziała do mnie pewna pani na święcie Paschy, na które zostaliśmy zaproszeni przez gminę żydowską w Poznaniu. Znaleźliśmy w nich sprzymierzeńców i wydatną pomoc. Zapadła decyzja o budowie lapidarium na terenie cmentarza żydowskiego w Książu. Znajduje się na terenie należącym do Lasów Państwowych i przedsiębiorstwo to zadeklarowało nie tylko udostępnienie miejsca na jego pierwotne przeznaczenie, ale też środki finansowe na rewitalizację i budowę. W pierwszej kolejności leśnicy wkroczą tam z georadarem, by

wytyczyć granice cmentarza. Przy tej okazji dowiemy się być może, czy i gdzie znajdował się dom przedpogrzebowy. Dzisiaj nie pozostał tam – jak to mówią – kamień na kamieniu, więc niczego bez radaru domyślić się nie można.

Przed nami wiele pracy, bo to my – Stowarzyszenie Nasza Gmina – będziemy realizatorem całego przedsięwzięcia. Nawet projekt lapidarium pozostaje w naszej gestii i przyjacieli mój, o którym we wstępie, będzie miał pole do popisu. Trzeba by poszukać potomków książkich Żydów, by przywrócić chociaż ideową ciągłość. Warto by zdążyć przed wrześniem tego roku. Byłby to ładny gest w 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej. Tryb warunkowy oznacza tu, że musimy zachować ostrożny optymizm. Być może nie uda się odtworzyć cmentarza w Książu – fizycznie i mentalnie – w tak krótkim czasie, tym bardziej że ambitny nasz plan zakłada także próbę zmniejszenia dystansu między naszymi kulturami. Czas na metodyczne wypracowywanie nowych, pozytywnych odruchów.

Katarzyna GWINCIŃSKA

PS. Zupełnie nieprzypadkowo nawiązuję tytułem do powieści Umberto Eco *Cmentarz w Pradze*, która tłumaczy genezę naszych uprzedzeń.

Śrem na Powszechnej Wystawie Krajowej

Zapiski historyczne

Dziewięćdziesiąt lat temu – 16 maja 1929 roku otwarta została w Poznaniu Powszechna Wystawa Krajowa. Ten wielki, zbiorowy pokaz dorobku pracy i twórczości Rzeczypospolitej został przygotowany w dziesiątą rocznicę niepodległości Polski.

Protektorat nad wystawą objął prezydent Ignacy Mościcki, a na czele Komitetu Honorowego stanął marszałek Józef Piłsudski. Prezydent Poznania Cyryl Ratajski przewodniczył komitetowi organizacyjnemu, zaś dyrektorem naczelnym PeWuKi został dr Stanisław Wachowiak.

Całość wystawy podzielono na cztery działy: kultura i sztuka, gospodarstwo narodowe, wychowanie fizyczne i sport, emigracja. Teren wystawy obejmował 60 000 m² powierzchni. Wzniesiono 76 budynków stałych i kilkadziesiąt pawilonów czasowych. W pięciu kompleksach, połączonych ze sobą w jedną całość wystawową znalazły miejsce obiekty podzielone na 32 grupy i 200 klas, w tym m.in.: kraj, ludność i administracja, nauka i wychowanie, różne dziedziny przemysłu, handel, rzemiosło, zakłady użyteczności publicznej, higiena i opieka społeczna, emigracja (pawilon Polonia za granicą). Oprócz tego w skład terenów wystawowych wchodziły park rozrywkowy i boisko sportowe na 4000 widzów. Wystawie towarzyszyło 150 zjazdów i konferencji, liczne międzynarodowe i krajowe zawody sportowe.

Wystawa cieszyła się ogromnym zainteresowaniem polskiego społeczeństwa. Do chwili zamknięcia – 30 IX 1929 roku zwiedziło ją 4,5 mln osób. W końcowym podsumowaniu dyrekcji podano, że całkowite koszty jej przygotowania wynosiły 15 mln zł.

Przy władzach samorządowych miast i wsi w całym kraju działały biura informacyjne, które miały za zadanie nie tylko propagować idee wystawy, ale też zadbać o porządek i wizerunek swojego terenu, zabezpieczyć miejsca noclegowe dla gości, przygotować dla nich propozycje zwiedzenia najciekawszych miejsc itp. Dotyczyło to szczególnie powiatów graniczących z Poznaniem. Do biur należało przyjmowanie zgłoszeń wycieczek zbiorowych, kupno biletów wstępu, zabezpieczenie zniżkowego przejazdu kolejowego. Biura zostały zobowiązane do wprowadzenia stałych dyżurów na czas trwania wystawy do udzielania gościom wszelkiej pomocy, wskazówek w sprawach zwiedzania okolicy, kwater i noclegów, cenników hotelowych, cen żywności, komunikacji itp.

Starosta śremski Romuald Wilczek w kwietniu 1929 roku zwołał kolejną radę przedstawicieli samorządów i kół gospodarczych z powiatu, na której ustalono, że wszystkie miejscowości zostaną starannie uporządkowane, a zaniedbane dotąd domy przy głównych drogach i ulicach miast odnowione. Powiatowa Kasa Oszczędności przeznaczyła na te cele, dla właścicieli nieruchomości, nieoprocentowane kredyty. Rady miejskie w Śremie i Dolsku uchwaliły 550 zł subwencji przekazanej na konto organizatorów wystawy. Władze Kórniką zgłosiły kilkadziesiąt prywatnych kwater na noclegi dla przybyszów chcących zwiedzić tamtejszy zamek, park i pobliski pałac w Rogalinie. Starosta zwrócił się do społeczeństwa z apelem, aby „okazywało przyjezdnym daleko idące uprzejmości, aby cudzoziemcy wynieśli z dzielnicy naszej jak najlepsze wrażenie i podkreślał: nie może być mieszkańca naszych wiosek i miast, który by nie zobaczył



Wojciech Jastrzębowski, plakat Powszechna Wystawa Krajowa, 1929



Korpus Podoficerów Szkoły Podoficerów Piechoty dla Matoletnich nr 2 w Śremie na PeWuCe przy rzeźbie Siewca, 19 maja 1929. Z lewej podstawa Wieży Górnośląskiej. Poniżej: przed charakterystycznym pawilonem wytwórni wódek J.A. Baczewski. Fot. ze zbiorów Muzeum Śremskiego

Mannowa z Rogalina. Wanda i Halina hr. Żółtowskie z Mszczyczyna k. Dolska dostały mały złoty medal za utrzymanie „wzorców kynologicznych” cocker spanieli i owczarków polskich. Dyplom Uznania przyznano na wystawie łowieckiej Romanowi Barcikowskiemu za porostki kozłów, a E. Lehmann-Nitsche takie samo wyróżnienie dostał za wieńce jelenie.

Swoją działalność i osiągnięcia demonstrowały w fotografiach Kółka Rolnicze w Książu, Dolsku, Mchach, Brodnicy i Śremie.

Reporterzy lokalnej prasy różnie oceniali obecność na PeWuCe wystawców z powiatu śremskiego. Krytykowali na przykład nie tak liczne, jakby ich zdaniem należało oczekiwać, grono wystawców. Mieli zastrzeżenia do poziomu niektórych ekspozycji. Niemniej jednak przeważały pozytywne opinie, że Śrem i pozostałe miasta oraz sam powiat pokazały wiele z tego, co najlepsze i na miarę gospodarczego znaczenia w Wielkopolsce.

Adam PODSIADŁY



Śrem pod żaglami, czyli 50-lecie Klubu Żeglarskiego „Odlewnik”

*Navigare necesse est,
vivere non est necesse*

Czy warto żeglować? Na to pytanie odpowiada Stefan Wysocki (żeglarz, publicysta, pedagog) w poradniku dla amatorów żeglarstwa „Żegluj”: *Nie wiem. Wiem, że mnie i kilkunastu milionom innych ludzi, którzy JUŻ ŻEGLUJĄ – sprawia to przyjemność. Przyjemność, której pozostanę wierny do końca życia, a więc coś w tym jest. Nie namawiam. Informuję.*

Tej przyjemności chcieli zakosztować zapewne śremscy odlewnicy, zakładając w 1969 roku Klub Żeglarski, któremu w tym roku stuknęła właśnie pięćdziesiątka. Przy tej okazji warto w paru słowach opowiedzieć jego historię oraz przypomnieć inne inicjatywy śremskiego żeglarstwa.



Sięgając historię wstecz można przyjąć, że polskie żeglarstwo miało swój początek w momencie, gdy Polska uzyskała dostęp do morza tj. w 1919 roku. W Charzykowych z inicjatywy Ottona Weilanda powstało Stowarzyszenie Przyjaciół Żeglarstwa. Szybko powstające i w innych miejscach Polski kluby żeglarskie, wymagały uporządkowania struktur i zaowocowały powstaniem w 1924 roku Polskiego Związku Żeglarskiego, naczelnej władzy żeglarskiej.

Po okresie zawieruchy wojennej, intensywny rozwój żeglarstwa, zarówno śródlądowego i morskigo, nastąpił wraz z reaktywacją PZZ w 1956 roku.

A jaki był początek żeglarstwa śremskiego?

Pod koniec lat 40. wśród członków Ligi Morskiej w Śremie wykiełkowała myśl założenia sekcji sportów wodnych, którą zrealizowano w 1950 roku poprzedzając organizacją kursu Przysposobienia Marynarskiego. Sekcją kierował Edward Koszuta, a członkami założycielami byli między innymi: Ignacy Borowiak, Janusz Cwojdzński, Marian Kardasz, Witold Kordos, Edward Nowakowski, Jarosław Ruszczyński i Antoni Szymański. Sekcja posiadała skromny sprzęt pływający składający się z dwóch kajaków i łodzi wiosłowej oraz podarowanych w 1952 roku przez Ligę Morską w Poznaniu dwóch łodzi żaglowych (bączków) i szalupy wiosłowo-żaglowej DZ.

Członkowie doskonalili swoje umiejętności w Ośrodkach Szkoleniowych w Giżycku, Gdyni-Ołowiance i Kiekrzu, uzyskując kolejne stopnie od żeglarza śródlądowego po sternika III klasy.

W 1953 roku Ligę Morską zlikwidowano włączając do Ligi Przyjaciół Żołnierza jako sekcję żeglarską. Jesienią 1954 roku, świeżo upieczeni maturzyści, członkowie sekcji żeglarskiej, wyjeżdżają na studia lub zostają powołani do wojska



4 Wodna Drużyna Harcerska im. Leonida Teligi

niej – podnosząc komfort tych wypraw – skonstruowano z laminatów jacht Giga, który pływa pod klubową banderą do dzisiaj.

1 stycznia 1975 roku przy Szkole Podstawowej nr 4 powstała 4 Wodna Drużyna Harcerska im. Leonida Teligi. To właśnie z jej szeregów wywodzi się spora grupa dzisiejszych członków „Odlewnika”, w tym wielu instruktorów.

Doniosłe w historii klubu są lata 80. ubiegłego wieku. W marcu 1980 roku, w szczecińskiej stoczni im. Leonida Teligi zakupiono skorupę jachtu Carter 30. Transakcję sfinansowała Odlewnia Żeliwa, a członkowie klubu przez cztery kolejne lata wykańczali i wyposażali pełnomorski jacht. 29 lipca 1984 roku, w basenie Intersteru w Szczecinie, Zofia Borowska Olik – dyrektor śremskiej Odlewni, nadała jachtowi imię Hipolit, a już 25 sierpnia jacht wyszedł w swój dziewiczy rejs pod wodzą kapitana Jana Zamiara.

Rok 1985 to wyprawa Hipolita na Adriatyk. Bardzo atrakcyjny był dla jachtu sezon 1986 roku. Jesienią czwórka śmiałków: Wojciech Kucza, Ryszard Ratajczak, Jacek Szklany i Krzysztof

Grigorijs, kanałami Niemiec i Francji dopłynęli do Morze Śródziemnego z zamiarem dotarcia na Morze Karaibskie. Kłopoty sprawiły jednak, że dotarli jedynie do Wysp Kanaryjskich i z wysp Zielonego Przylądka musieli wrócić do kraju.

Pod koniec lat 80. został wyremontowany dębowy kadłub starej szalupy klasy DZ. Stała się ona prawdziwą atrakcją Jeziora Grzymisławskiego, z której korzystają do dnia dzisiejszego śremskie szkoły, zakłady pracy i organizacje społeczne. Służy także do szkolenia żeglarzy na stopień sternika jachtowego i instruktorów żeglarstwa. Przez 50 lat wyszkolono ponad 600 osób.

W roku 1995 Roman Bartkowiak, jako pierwszy spośród członków klubu, uzyskał patent jachtowego kapitana żeglugi bałtyckiej, a w roku 1996 pierwszych pięciu członków uzyskało uprawnienia młodszego instruktora żeglarstwa. Od tej pory corocznie przybywa w klubie instruktorów, co znakomicie poprawia możliwości szkoleniowe. Aktualnie Śremski Klub Żeglarski „Odlewnik” posiada jedyną w Wielkopolsce licencję szkoleniową i jest uważany za jeden z najlepszych

ośrodków szkoleniowych w okręgu, organizując kursy na stopnie żeglarskie i instruktorskie. Pod dzisiejszą nazwą Klub Żeglarski „Odlewnik” istnieje od 1976 roku. Ważną dekadą w historii klubu są lata 90. W 1991 roku klub uzyskał osobowość prawną. Trzy lata później wykupiono obiekty klubowe, a w 1996 roku sprzęt żeglarski. Dzisiaj na przystani cumuje ponad 40 różnego typu jachtów, które są własnością klubu i jego członków. Coraz intensywniej rozwija się żeglarstwo morskie. Na jachcie s/y Hipolit w 2002 roku, Przemysław Giel płynie na Nord Cap, a Roman Bartkowiak z klubową załogą w 2004 do Islandii. Sporą atrakcją stają się również rejsy klubowe na większych jednostkach. W 2003 roku został zorganizowany rejs na s/y Kapitan Głowacki, a w 2008 odbył się rejs na pływającym pod banderą amerykańską s/y Fazisi. Sporych wyczynów dokonali również Edward Nowakowski, który w 2007 roku na własnym jachcie s/y Zu&Lu, przepłynął Atlantyk z St. Petersburg (Floryda) do Lizbony i na Adriatyk. W 2008 roku Przemysław Giel na s/y Polonus opłynął znany ze złych warunków atmosferycznych występujących w jego rejonie – przykład Horn. Ponad dwa lata (2013–2015) trwał okołoziemski rejs Janusza Tywoniuka na własnym jachcie s/y Stefani. Śremianie jachtem s/y Hipolit zwiedzają norweskie fiordy, szwedzkie szkiery oraz pływają z Göteborga do Sztokholmu kanałem Gota. Szlak kanału Gota jest jedną z najdłuższych i najciekawszych w Europie śródlądowych tras wodnych. W 1997 roku komandorem klubu został Paweł Szymenderski – człowiek z żeglarską pasją, sternik lodowy, sternik morski, inicjator wielu rejsów morskich po Bałtyku, Adriatyku, Morzu Północ-

nym i Kanale La Manche, propagator pieśni morza i żeglarskich szant, organizator cieszących się dużym uznaniem pikników na zakończenie lata. Był także liderem organizacji regat „mastersów” (członkowie klubu w wieku 40+) na Optymistach i regat „O Błękitną Wstęgę Jeziora Grzymisławskiego”, a także wielu innych imprez żeglarskich i kulturalnych. Za Jego kadencji przebudowano pomieszczenia klubowe, przystosowując je do dzisiejszych potrzeb, wyremontowano hangary oraz pomosty cumownicze, zmieniając ich nawierzchnię i sposób cumowania przy pomostach. W roku jubileuszu P. Szymenderski kieruje klubem wraz z Zarządem w składzie: v-ce Komandor – Roman Młodak, sekretarz – Tomasz Kubski, skarbnik – Urszula Bartkowiak oraz członkowie Zarządu: Gizela Cieślak i Eugeniusz Sikora. Klub stał się otwarty dla społeczeństwa, zaczęto organizować imprezy dla zakładów pracy i dni Otwartej Przystani.

Śremscy wodniacy nie odwrócili się nigdy od rzeki Warty. Corocznie kilka załóg płynie Wartą na żaglówkach: trasą Wielkiej Pętli Wielkopolskiej, na Zalew Szczeciński lub na Jezioro Gopło. Przy czynnej przepompowni, po lewej stronie rzeki Warty (291,1) znajduje się przystań członków stowarzyszenia Wodniacy Śrem. Marina jest doskonałym miejscem do organizacji spływów kajakowych i wioślarskich, miejscem postoju łodzi i jachtów rzecznych. Jest doskonałym miejscem do cumowania i odpoczynku dla wodniaków i żeglarzy, przepływających przez Śrem w rejsie po Wielkiej Pętli Wielkopolskiej.

W sezonie żeglugowym organizowana jest także czasowa przystań Miejska z pływającym pomostem (za mostem po prawej stronie rzeki – 291,8), z której korzystają zwłaszcza kajakarze.

Śremski Klub Żeglarski „Odlewnik”, obchodzący w 2019 roku jubileusz 50-lecia, tworzą ludzie pełni pasji, co dzień spoglądający na fale Jeziora Grzymisławskiego, na stojące przy kejach jachty, spędzający wiele godzin przy pracy, aby z każdą wiosną wciągnąć żagiel na maszt i popłynąć.

Z okazji swojego jubileuszu Śremski Klub Żeglarski „Odlewnik” życzy wszystkim wodniakom, aby popłynęli w swój niezapomniany „rejs marzeń”.

Chrzest jachtu Kapitan



Feliks KRÓLIKOWSKI
Foto: ze zbiorów autora

Z historii czytelnictwa ludowego w powiecie śremskim. Część 2

Bractwo Polskie i jego biblioteczki

Liga Polska, organizacja społeczno-narodowa działająca od początku lat czterdziestych w Wielkim Księstwie Poznańskim, zakładając biblioteki dla ludu w terenie, położyła na polu krzewienia oświaty wielkie zasługi. Jak wspomniano w części 1 („Gazeta Śremska” nr 3-4, 2019, s. 8-10), Liga została rozwiązana pod politycznym i administracyjnym naciskiem pruskich władz zabierających w kwietniu 1850 r. W tej sytuacji Dyrekcja Rady Głównej Ligi Polskiej w Poznaniu zaapelowała, by społeczność polska „nie zarzucała organicznej pracy dla narodowej sprawy”.

I już w maju 1850 r. znaleźli się gorliwi i umiejętni kontynuatorzy ligowych poprzedników w pow. śremskim, którzy powołali Bractwo Polskie. Podobne organizacje zawiązały się w sąsiednich powiatach. Wszystkie one miały charakter lokalny bez centralnego organu zarządzającego. W ten sposób omijano zapis anty-polskiej ustawy o stowarzyszeniach, który spowodował likwidację Ligi. W Statucie Bractwa ogłoszonym w gazecie „Dziennik Poznański” czytamy m.in.: *Celem Bractwa jest wzajemne narodowe kształcenie się i zobupólna braterska pomoc na drodze jawnej i z prawem zgodnej. Pod wyrazami: narodowego kształcenia się i zobupólnej braterskiej pomocy rozumie się: a) przechowywanie języka, obyczajów i podań narodowych, b) rozwijanie wszelkich narodowych pierwiastków, c) ofiary wszelkiego rodzaju na korzyść braci. Zakresem przeto czynności Bractwa będzie: rozszerzać oświatę narodową za pomocą książek, szkół i wszelkich tak naukowych, jak narodowych instytucji, ulepszać byt materialny i zasilac bogactwo krajowe.*

Bractwo było organem koordynującym dla 12 stowarzyszeń i komisji. Ich działalność przez

pierwsze trzylecie przybliżają wydane drukiem w Paryżu „Sprawozdania na lata 1850–1853”. W skład Dyrekcji Powiatowej Bractwa wchodził: przewodniczący – Leon Śmitkowski z Łęgu, podskarbi ks. Tomasz Borowicz z Brodnicy, sekretarz Cezary Plater właściciel Góry k. Śreму oraz kierownicy-opiekunowie 17 obwodów w: Śreміe, Kórniku, Bninie, Mosinie, Żabnie, Krzyżanowie, Błociszewie, Brodnicy, Dolsku, Kunowie, Książu, Mchach, Jeżewie, Jaraczewie, Chwałkowie Kościelnym, Mchach, Wieszczycznie i Mórce. Dyrekcji Powiatowej podlegały: Towarzystwo Pomocy Naukowej, Towarzystwo

„Szkółka niedzielna. Pismo Czasowe Poświęcone Włościanom”, wydawane pod red. ks. Tomasza Borowicza





Aleksander Kwaśniewski (stoi pochylony), współprzewodniczący ze strony rządowej stołka ds. pluralizmu wojskowego

torów w kierownictwie Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Te grupy potencjalnych negocjatorów bardzo mocno ścierały się ze sobą. Na przestrzeni wielu już lat słyszę polityków różnych opcji politycznych, bardzo często bez odpowiedniego przygotowania merytorycznego „opluwających Okrągły Stół” nazywających go wielką zdradą narodową elit politycznych.

Potrzeba było wielu miesięcy intensywnych negocjacji (m.in. w Magdalence) by do tych rozmów mogło w ogóle dojść, by zwaśnieni Polacy zechcieli usiąść do stołu negocjacyjnego. Każda ze stron obstawała przy swoim, a życie w „biednej” Polsce stawało się coraz trudniejsze, dla wielu grup społecznych nie do zniesienia. Przypomnę, że Polska była krajem socjalistycznym należącym do „UKładu Warszawskiego”, sterowanym politycznie z Moskwy, uzależnionym od niej gospodarczo, zwłaszcza na rynku paliwowym i surowcowym. Tuż po zakończeniu Okrągłego Stołu wokół rozmów w Magdalence uknuto czarną legendę tajemniczych knoń, zmywy elit, tajnych porozumień i układów. Duch Mag-

dalenki, który w toku procesu negocjacji był symbolem woli porozumienia wbrew przeszkodzie, stał się niesłusznie symbolem alkoholowych libacji.

Bez odpowiedniego klimatu politycznego, potrzeby dialogu rządzących z opozycją nie byłoby szans na żadne porozumienie narodowe. Bardzo ważna była też sytuacja międzynarodowa: pierestrojka Gorbaczowa, bardzo przychylne dla reform stanowisko Papieża Jana Pawła II i prezydenta Stanów Zjednoczonych – to były sprzyjające przesłanki do osiągnięcia porozumienia narodowego. Sierpniowe strajki 1988 roku uświadomiły władzom partyjnym pilną potrzebę rozmów. Przekonanie o potrzebie dialogu stało się czynnikiem integrującym grupę reformatorów w kierownictwie PZPR. Ta grupa była niewielka i pozbawiona oparcia we własnej bazie partyjnej. Działała metodą faktów dokonanych.

W przeddzień VII plenum KC PZPR, podczas którego mogło dojść do ataku sił zachowawczych i zerwania kruchej nici dialogu, gen. Kiszczak



Okrągły Stół – widok ogólny

wystąpił z telewizyjnym oświadczeniem „Zostałem upoważniony [...] aby odbyć możliwie szybkim czasie spotkanie z przedstawicielami różnorodnych środowisk społecznych i pracowniczych. Mogłoby ono przyjąć formę Okrągłego Stołu. Nie stawiam żadnych wstępnych warunków ani co do tematyki rozmów, ani co do składu uczestników. Wykluczam jednak możliwość uczestnictwa osób odrzucających porządek prawny i konstytucyjny PRL. Miejsce i termin spotkania mogą być uzgodnione w drodze wzajemnych konsultacji”. W ten sposób stworzony został fakt polityczny, z którego nie można było łatwo się wycofać. Pojęcie „okrągły stół” weszło do publicznego obiegu.

Z kolei zdelegalizowana w stanie wojennym, pozostająca w podziemiu „Solidarność” straciła rozmach pierwszych lat konspiracyjnej aktywności. Bezsilna wobec wszechogarniającej apatii władza nie potrafiła przerwać pozornego charakteru dokonywanych reform. Polska stanęła przed widmem konfrontacji, bowiem strony narodo-

wego kryzysu stawiały swoje warunki rozpoczęcia rozmów, a strajki opanowały cały kraj. Trwały represje wobec uczestników sierpniowych (1988 r.) strajków. Sprawa ta stała się przedmiotem interwencji Episkopatu Polski. Bardzo poważnym problemem okazał się sprzeciw władz wobec listy uczestników Okrągłego Stołu wytypowanych przez „Solidarność”. Władze wymontowały ze składu osoby, których określano jako burzycieli porządku publicznego. Ostatecznie po wielu miesiącach negocjacji listy te uzgodniono.

Wreszcie 6 lutego 1989 r. delegacja zdelegalizowanej w stanie wojennym „Solidarności” z Lechem Wałęsą na czele, witana owacjami tłumu zgromadzonego na Krakowskim Przedmieściu, wkroczyła na dziedziniec Pałacu Namiestnikowskiego w Warszawie. Rozpoczęły się obrady plenarne Okrągłego Stołu. Najważniejszą sprawą dla opozycji była legalizacja „Solidarności” – główna przeszkoda uniemożliwiająca rozpoczęcie Okrągłego Stołu. Negocjacje planowane początkowo optymistycznie na dwa tygodnie,



Profesor A. Stelmachowski współprzewodniczący stolika ds. rolnictwa i T. Rączkiewicz

później zaś pesymistycznie na sześć tygodni, stały się niekończącym ciągiem incydentów, konfliktów i sytuacji patowych. Trwały faktycznie dwa miesiące.

Zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami powołane zostały trzy zasadnicze zespoły negocjacyjne: zespół ds. reform politycznych, zespół ds. gospodarki i polityki społecznej oraz zespół ds. pluralizmu związkowego. W tym ostatnim zespole jako związkowiec pracowałem do końca negocjacji. Uczestniczyłem również w pracach podzespołu ds. rolnictwa. To ustalenia tego podstolika zadecydowały o likwidacji państwowych gospodarstw rolnych w imieniu których reprezentowałem ponad 450 tysięczny ruch związkowy w uspołecznionym rolnictwie.

Trauma jaka pozostała mi po tych wydarzeniach towarzyszyła mi przez wiele lat. Tysiące pracowników dawnych PGR po ich likwidacji pozostało bez pracy.

W tym miejscu warto wyjaśnić, skąd udział mojej osoby w obradach Okrągłego Stołu. W tamtych latach byłem przewodniczącym związków zawodowych w Kombinacie PGR Manieczki. Dzięki pozycji jaką Kombinat Manieczki zajmował w rolnictwie uspołecznionym, a przede wszystkim osobowości jego dyrektora – Jana Baiera, zostałem przez macierzystą federację ZZPR w Warszawie wybrany w skład ośmioosobowej reprezentacji OPZZ do rozmów Okrągłego Stołu.

Najłatwiej przy Okrągłym Stole rozwiązano problem, który był najważniejszą barierą przed jego rozpoczęciem. Bez większych sporów osiągnięto zgodę co do sposobu legalizacji „Solidarności”, która ostatecznie nastąpiła 17 kwietnia 1989 r. decyzją sądu Wojewódzkiego w Warszawie. W trzy dni później zarejestrowany został NSZZ Solidarność Rolników Indywidualnych.

Najtrudniej i najdłużej negocjowane były reformy polityczne, zwłaszcza cały pakiet spraw dotyczących przyszłych wyborów. Dyskusje na ten temat trwały w nieskończoność i obfitowały w momenty niezwykle i nieoczekiwane. Jako przykład przytoczę tu incydent z 2 marca 1989 r. w Magdalence. Podczas długotrwałej dyskusji o sposobie podziału mandatów do Sejmu oraz kompetencjach przewidzianych dla prezydenta, którego strona koalicyjna chciała wyposażyć w jak największy zakres władzy, nastąpił całkowity impas. Wówczas Aleksander Kwaśniewski zaproponował wolne wybory do Senatu w zamian za przyjęcie propozycji władz dotyczących prezydentury i listy krajowej. Już wówczas wiadano, że prezydentem ma zostać gen. Jaruzelski, stąd ten upór w negocjacjach. I ta propozycja została przyjęta.

Dziś również i ja przyznaję, że Okrągły Stół stał się swoistym układem, który miał zagwarantować „miękkie lądowanie” wówczas rządzącym, uzyskany od przejmujących władzę.

I po co mi to było? Przecież byłem działaczem związkowym, a nie politykiem. Ale skoro mogłem przyczynić się do demokratycznych zmian w Polsce, to niczego nie żałuję. Od ponad piętnastu lat nie należę do żadnej opcji politycznej.

Formalnym rezultatem dwumiesięcznych negocjacji były porozumienia Okrągłego Stołu, na które składały się trzy zasadnicze dokumenty: Stanowisko w sprawie reform politycznych, Stanowisko w sprawie polityki społecznej i gospodarczej oraz reform systemowych oraz Stanowisko w sprawie pluralizmu związkowego. Ich uzupełnienie stanowi 10 załączników (protokołów, stanowisk grup roboczych). Strony uczestniczące w obradach postanowiły powołać Komisję Porozumiewawczą, w skład której weszli przedstawiciele sił reprezentowanych przy Okrągłym Stole oraz zainteresowanych środowisk. Jej zadaniem miała być ocena realizacji ustaleń Okrągłego Stołu, podejmowanie i rozwiązywanie nowych sporów oraz wypełnianie funkcji mediacyjnej w sytuacjach konfliktowych. Komisja ta przestała praktycznie istnieć po ogłoszeniu czerwcowych (1989 r.) wyborów do Sejmu, formalnym przejęciu władzy przez „Solidarność”.

Nie przeceniając rangi negocjacji okrągłostołowych z 1989 r. pytam wszystkich przeciwników tego narodowego wydarzenia: jak dokonaliby „wyciągnięcia” Polski z bloku państw socjalistycznych – Układu Warszawskiego kierowanego przez Moskwę? Kto i kiedy przyjąłby Polskę socjalistyczną do Unii Europejskiej i NATO?

Od polskiego Okrągłego Stołu rozpoczęła się rewolucja wyzwolenicza w Europie. Na polskim wzorze negocyjnym wzorowało się potem wiele państw europejskich i nie tylko.

Dziś po 30 latach od tamtych wydarzeń i z wiedzą jaką posiadam na temat tych rozmów mogę stwierdzić, iż z dorobku Okrągłego Stołu, a łącznie pracowało przy tych negocjacjach ponad 450 uczestników, skorzystano w bardzo niewielkim stopniu. Po czerwcowych wyborach 1989 r. życie społeczno-polityczne Polski potoczyło się nowymi drogami w Unii Europejskiej i NATO, a to dla bezpieczeństwa naszego kraju są priorytety. Szkoda, że nie wykorzystano szeregu bardzo ważnych rozwiązań gospodarczych uzgodnionych ponad podziałami politycznymi. Moglibyśmy przy ich realizacji być w innym miejscu rozwoju gospodarczego.

Na zakończenie odpowiedź na pytanie zasadnicze: po co był Okrągły Stół? Był sygnałem agonii niewydolnego systemu i impulsem rozpoczynającym, jak się okazało w środkowej Europie, globalny upadek komunizmu.

Tadeusz RĄCZKIEWICZ
Uczestnik obrad Okrągłego Stołu
Foto: z archiwum autora

Kiedy Ziemia była płaska

Dawno, dawno temu, dawniej niż sięgają odkrycia archeologów, w czasach, o których bezwstydnie fantazują biolodzy, Ziemia była płaska. Krążyła wokół Słońca jak dzisiaj, a dni i noce następowały w wyniku zmian kąta nachylenia dysku względem gwiazdy. Oceany nie wylewały się z talerza Ziemi w otchłań kosmosu, dzięki ówczesnie wszechobecnej, a obecnie prawie już nieznanej sile dośrodkowej.

W owych czasach Ziemią opiekowała się bogini Ba, która była żądną pochlebstw, zachłanna na umizgi wyznawców i nieoljalna wobec zwierzchników. Szczególnie upodobała sobie spokojny lud Feaków, specjalizujący się w morskiej żegludze. Ponieważ Feakom szczególnie zależało na przychylności bogini, składali najobfitsze i najcenniejsze ofiary spośród wszystkich społeczności zamieszkujących cały płaski ziemski padół.

Działo się tak do czasu, gdy królem został młody i buńczuczny Trap. Koronowany chłystek wypowiedział bogini posłuszeństwo, znacznie oszczędzając na wiernopoddanych daninach. Na początku laickiej rewolty w poddanych tkwił jeszcze strach i spode łbów patrzyli na wyczyny nieopierzonego króla. Gdy jednak w kraju znacznie wzrosła stopa życiowa, nawet najwięksi religijni fanatycy zapomnieli o niedawnej pani zycia.

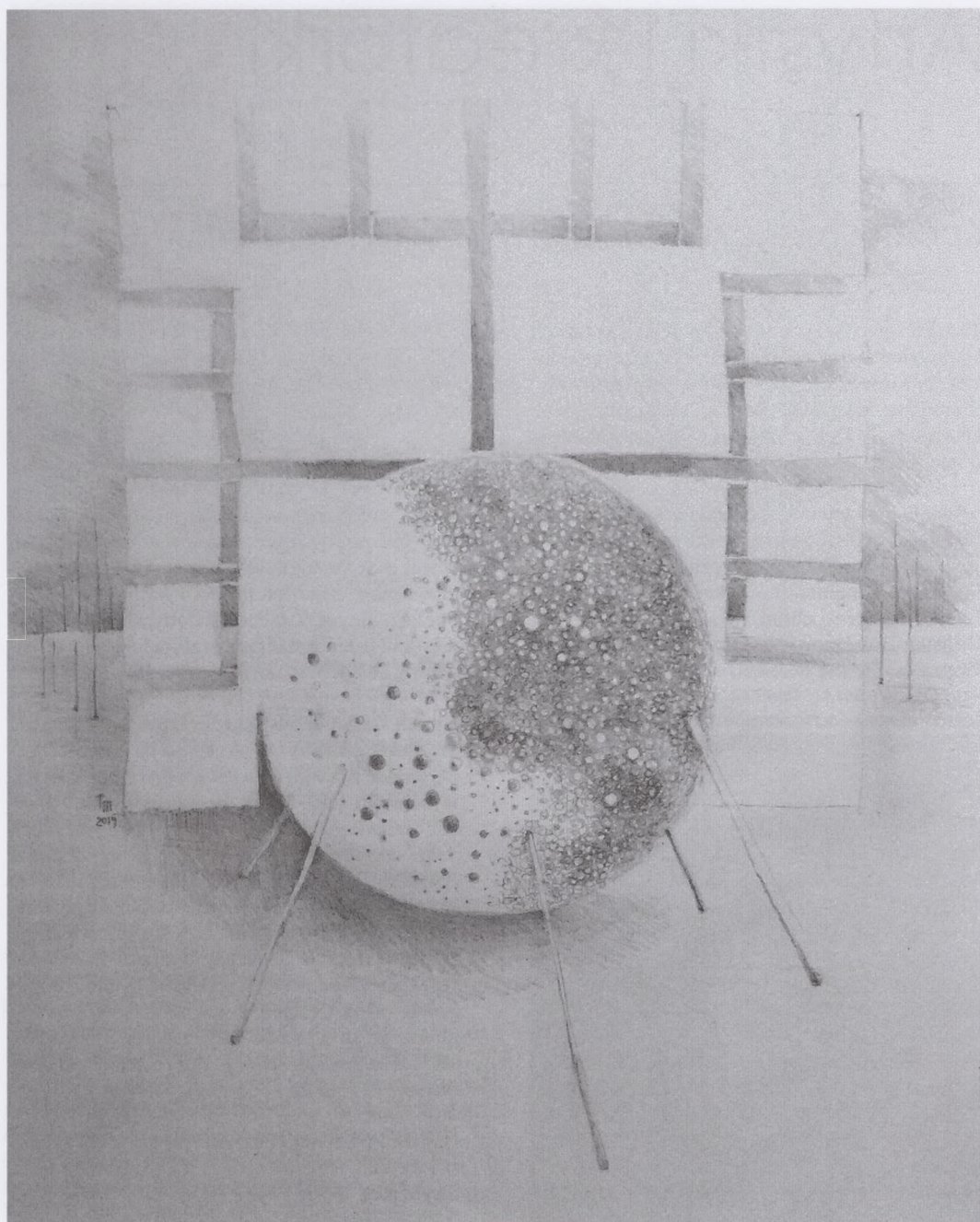
Ba nie próżnowała i obmyśliła zemstę. Postanowiła sprytnie ukarać Trapa i niewiernych Feaków. Zaproponowała niecodzienny zakład, wedle którego młody król, jako rzekomo najznamienitszy żeglarz w historii, miałby zobowiązać się, że dopłyne na skraj Ziemi. W nagrodę za ów ewentualny sukces Ba zadeklarowała się zostawić Feaków w spokoju, a nawet więcej: pomagać im za darmo. Gdyby zaś młokos poniósł klęskę, czego bogini była absolutnie pewna, Feakowie mie-

liby wrócić do kultu bogini, zwiększając trzykrotnie ilość składanych ofiar.

Trap nie wahał się ani przez chwilę. Wybrał najlepszą łódź, najsilniejszy maszt z żaglem, zebrał słuszną ilość zapasów i ruszył w samotny rejs. Ba dwoiła się i troiła, by zatopić Trapa lub przynajmniej zmusić go do powrotu, lecz bohaterski młokos ciął dziobem łodzi oceaniczne bałwany i za nic miał burze, sztormy i wszelkie inne niebezpieczeństwa.

Zbliżał się do krawędzi Ziemi z niezwykłą prędkością, a bogini gryzła paznokcie ze strachu. Widziała topniejący dystans i... siebie w roli służki Feaków. Nie mogła do tego dopuścić, musiała ratować już nie tyle własną reputację, co skórę. Poprosiła o pomoc brata, którego imię nie zachowało się do naszych czasów, by dał popis niepospolitej siły. Wziął tedy braciszek ziemski dysk w dłoń i zaczął odginać krawędzie ze wszystkich stron tak bardzo, aż w końcu powstała kula. Sztormy i trzęsienia ziemi opanowały świat, ale Trap, niepomny na owe niedogodności, płynął dalej. Dotarł w końcu do własnego kraju, tyle że z drugiej strony. Przywitały go jęki rozczarowania, lament nie do zniesienia. Smutek zagościł w sercach Feaków, gdyż pomyśleli, że skoro Trap nie dotarł na skraj Ziemi, Ba wróci do dawnych praktyk pobierania haraczy.

Tak się jednak nie stało. O wyczynach Ba podważających autorytet bóstw, dowiedzieli się zwierzchnicy i w trybie natychmiastowym odwołali ją z Ziemi. Pozostał kłopotliwy wakat, więc Naczelny Zarządca Wszechświata ogłosił konkurs na sprawowanie boskiej opieki nad Błękitną Planetą. Nastąpił czas nowych bogów. Bogów okrągłej Ziemi.



Rys: Tomasz Mazurczak

Artystki i kreatorki

Kobiety muzy, kobiety ikony artystki i kreatorki... Część 2

W części pierwszej pisałam o kobietach – muzach słynnych malarzy, wybierając wg. własnego klucza te, które szczególnie mnie zainteresowały: Simonettę Vespucci, Jeanne Hebuterne, Jane Morris, Gałę Dali i Marylin Monroe, kobietę – ikonę XX w.

W wielu poprzednich tekstach poświęciłam sporo miejsca głośnym artystkom minionych czasów, ustawiłam chronologicznie całą ich listę: Sofonisba Anguissola, Artemisia Gentileschi, Élisabeth Vigée-Lebrun, Rosalba Carriera, Anna Bilińska-Bohdanowicz, Olga Boznańska, Eva Gonzalès, Berthe Morisot, Mary Cassatt, Frida

Zofia Stryjeńska – autoportret, fragment obrazu



Kahlo, Georgia O'Keeffe, Tamara Łempicka, Niki de Saint Phale i inne. Tym razem postanowiłam skupić się na rodzimych twórczyniach i skoro chronologicznie, na międzywojniu.

Po odzyskaniu niepodległości (1918) kobiety uzyskały pełnię praw obywatelskich, miały poczucie satysfakcji i sukcesu, mogły brać udział w życiu politycznym, studiować na wyższych uczelniach, podejmować pracę na wysokich stanowiskach, uczestniczyć w życiu artystyczno-intelektualnym. Zmieniła się obyczajowość, nikt nie dziwił się kobietom przesiadującym w kawiarni, dokąd przeniosło się życie towarzyskie.

Sztuka kobiet ciągle budziła emocje, większość artystek chciała być postrzegana na równi z mężczyznami, brać udział we wspólnych zbiorowych wystawach. Określenie, że coś jest „takie kobiece” wzbudzało niechęć i agresję. Nie wszystkie panie tak reagowały. W 1922 r. Stowarzyszenie Artystów Polskich RYTM związało się z pismem „Pani” wydawanym przez Gustawa Żmigrydera, właściciela firmy sprzedającej luksusowe stroje kobiece. Dodano znaczący podtytuł *Pismo poświęcone kulturze i estetyce życia*, by móc propagować nowe treści. Z grupą związane były trzy głośne artystki: Zofia Stryjeńska (1891–1976), Maja Berezowska (1897–1978) i Irena Pokrzywnicka (1897–1975).

Najbardziej znaną, okrzykniętą największą polską artystką okresu międzywojennego była Zofia Stryjeńska.

Zofia Anna Lubańska urodziła się w rodzinie mieszczańskiej z szlacheckim rodowodem, ojciec herbu Grzymała, matka ze Skrzyńskich herbu



Zofia Stryjeńska – Tańce polskie, 1929 r.

Zaremba. Dzieciństwo i młodość spędziła w Krakowie. Uczęszczała do prywatnych szkół malarzkich, gdyż wcześniej odkryto jej talent. W 1911 r. w męskim przebraniu i z dokumentami brata Tadeusza dostała się do Akademii Sztuk Pięknych w Monachium, gdzie studiowała rok. Po powrocie do Krakowa wystawiła swe prace w Pałacu Sztuki. Było to 18 kart o tytule *Bajdy polskie na tle opowieści ludowych*, przyjęte życzliwie przez widzów i krytyków. Trzeba pamiętać, że tematy nawiązujące do polskiej historii, ludowych legend i bająn były szczególnie ciepło przyjmowane po 150 latach zaborów. Autorka cieszyła się też sukcesami finansowymi. Strona artystyczna nawiązywała do dokonań formistów, ale Zofia nigdy z nimi się nie związała, choć przyjaźniła się z Leonem Chwistkiem i jego żoną. W 1916 r. wyszła za Karola Stryjeńskiego (1887–1932) znanego architekta, miłośnika Podhala i Zakopanego i dołączyła do środowiska artystycznego związanego z tymi miejscami, wtedy bodajże najważniejszymi w Polsce. Stworzyła wówczas dwa cykle prac *Bożki Słowiańskie*, życzliwie przyjęte i wydane w tece przez Warsztaty Krakowskie. W latach 20. w jej twórczości

zaczęły dominować tematy z życia wsi, obrzędy i stroje ludowe. Wykształciła się też swoista maniera malarki: bardzo dynamiczne układy postaci, jakby wirujące w nieustannym tańcu, podział płaszczyzn na prawie witrażowe, zastosowanie czystych, intensywnych barw.

Największy sukces przyniosły jej panneau dekorujące ściany Pawilonu Polskiego na Międzynarodowej Wystawie Sztuki Dekoracyjnej w 1925 r. w Paryżu, za które otrzymała Gran Prix.

Taką samą nagrodę uzyskała za plakat, personifikację Polski, na której widać młodą dziewczynę w stroju ludowym. Kolejne nagrody dotyczyły lalek w krakowskich strojach.

Po tych sukcesach jej sława rosła. Wydawała cykle graficzne, projektowała stroje do teatrów, ilustrowała książki. Powodzenie w działalności twórczej nie szło w parze z życiem rodzinnym. Mąż „zamknął” ją w klinice psychiatrycznej, zaraz później wystąpiła o rozwód i przeniosiła się do Warszawy. Ich dzieci, córka Magdalena i bliźniacy Jan i Jacek pozostawali pod opieką rodziny,



Zofia Stryjeńska – Ogień, 1928 r.

a pod koniec II wojny wyjechali do Szwajcarii, korzystając z nabytego obywatelstwa po rodzinie ojca.

W 1929 r. malarka wyszła za aktora Artura Klemensa Sochę, ale to małżeństwo również nie było szczęśliwe. Para rozwiódła się sześć lat później. Do Zofii przylgnęła opinia „nieokielzanego temperamentu geniusza, który wymyka się regułom w sztuce i życiu”.

Jej artystyczna kariera trwała i została uwieńczona nagrodą Polonia Restituta (1930) dla autorki wskroś narodowej sztuki, cennej dla kultury odrodzonej państwowości polskiej.

Wojnę przeżyła w Krakowie mieszkając u matki i siostry. Chorowała. Trochę pracowała, głównie powielając swoje wcześniejsze prace. W styczniu 1946 r. opuściła kraj i udała do Genewy, gdzie zamieszkała z synem Jackiem, a później na kilkanaście lat do Paryża. W tym czasie zaczęła w celach zarobkowych malować sceny religijne,

dobrze przyjmowane przez Polonię. W 1972 r. otrzymała Nagrodę Fundacji im. Jurzykowskiego w Nowym Jorku za całokształt twórczości. Stan jej zdrowia ciągle się pogarszał. Zmarła 28 lutego 1976 r. i została pochowana w Genewie. Na jej grobie stanął krzyż w stylu zakopiańskim zaprojektowany przez syna Jacka.

Druga z wymienionych artystek związanych z Rytmem – Maja Berezowska była dobrze mi znana, bo dorastając i studiując w PWSSP, śledziłam dokonania i uwielbiałam jej ilustracje. Zatem o niej w kolejnym odcinku cyklu.

Urszula ŁUKOMSKA

Ignorancja plus

Jestem, więc pytam

Dzieci urodzone dzięki zapłodnieniu in vitro nie mają duszy, można je rozpoznać po bruździe na czole. Budżet państwa nie powstaje z podatków płaconych przez nas wszystkich. Zasiłki (różnie nazywane, ale zawsze z dodatkiem magicznego słowa „plus”) pochodzą z funduszy rządowych i są prezentami, które dobra władza rozdaje. Homolobby związane z ideologią gender przeze tego, by czteroletnie dzieci uczyć masturbacji. Bez obejrzenia filmu wiadomo, że celem twórcy jest zniszczenie naszej religijnej i narodowej tożsamości. Nauczyciele pracujący przez 18 godzin w tygodniu domagają się pensji jak za cały etat, strajkują zaś po to, by szef związku był wybrany na kolejną kadencję. Musimy bronić złotego, gdyż wprowadzenie przez Polskę eurowaluty zagrozi utrzymaniu pokoju w Europie, a świadczy o tym treść objawień fatimskich. Kobieta w spodniach jest obrzydliwością w oczach Pana. Na lotnisku rozpylono sztuczną mgłę, więc samolot nie mógł wylądować (tym bardziej, że już wcześniej rozpadł się w wyniku wybuchu termobarycznej bomby), brak dowodów jest najlepszym dowodem na istnienie spisku, po latach „badań” niepodważalnym osiągnięciem (pod komisji jest wybudowanie pomników. Szatan mieszka w książkach, gadżetach z wizerunkiem Hello Kitty, figurkach słoni i w afrykańskich maskach.

Nie jest to, niestety, zestaw kiepskich żartów ani wyimki z kabaretowych skeczów. To tylko skromny wybór „prawd”, które słyszymy, czytamy coraz częściej. Niemal każdy dzień przynosi tego rodzaju wypowiedzi. Głoszą je ludzie wykształceni, nierzadko z profesorskimi tytułami, hierarchowie, politycy. Wykorzystują media, Internet, wiecowe trybuny, ambony. Dlaczego to

robią? Wierzą w to, co głoszą? Czyżby byli aż takimi ignorantami? Nie znają rady Marka Twaina: „Lepiej jest nie odzywać się wcale i wydawać się głupim, niż odezwać się i rozwiązać wszelkie wątpliwości”. Myślę, że z reguły jest inaczej. Celem nie jest upublicznienie własnej ignorancji. Chodzić może o wykorzystanie ignorancji odbiorców, o skuteczną manipulację, której poddają się ci, na których nadawcom zależy. Czy nie zbyt często takie, ukryte dla świadomości odbiorcy, działania manipulacyjne udają się?

Przyzwyczajamy się? Wiele bzdurnych wypowiedzi kwitujemy machnięciem ręki lub bardziej dosadnym gestem. Czy to najlepszy sposób? A co – gdy za słowami idą czyny? Opatrzyły się już „narodowe” marsze, nacjonalistyczne pielgrzymki (gdzie modlitwom towarzyszą wybuchy petard)? No to mamy coś innego: „liturgiczne” palenie książek (Savonarola wiecznie żywy?). Na szczęście nie wszyscy zobojętnieli, nie wszystko pozostaje bez echa.

„Walka z magią, którą oglądamy na tych zdjęciach, to magia, tyle że *a rebours*. Ktoś – jak rozumiem – trzymał jakieś przedmioty w przekonaniu, że one zostały w magiczny sposób poświęcone jakimś bożkom, więc teraz my je spalimy, żeby ten wgrany do nich magiczny czynnik wyparował (jak powszechnie wiadomo – złe moce giną w mniej więcej 200 stopniach, zabija je też czosnek, może być w aerozolu, i osikowe kołki, ale poświęcone). Po pierwsze – nie ma żadnych bożków. Albo się wierzy w Jedyne Boga Jahwe, a całą resztę tzw. „bożków” uznaje za to, czym są – a więc po prostu kawałki drewna, metalu, papieru, albo się jest politeistą, a więc heretykiem. Kropka. Po drugie – w Ewangelii stoi jak

wół, że nic, co wchodzi w człowieka nie czyni go nieczystym, a to co z niego wychodzi. Książka, kawałek drewna, plastiku nie może być zła czy zły. Złe mogą być decyzje człowieka, przedmiot nie. Jeśli człowiek chce spalić swoje decyzje – niech je pali (wewnętrznym ogniem). Jeśli chce palić artefakty – uprawia zabobon (nawet w imię Ewangelii, w imię Ewangelii robiono i gorsze rzeczy niestety), i tyle”¹. Ale, czy ci wszyscy „dobro-zmiennicy” zastanowią się?

Ignorancja rozumiana jako niewiedza jest czymś naturalnym. Nikt nie jest w stanie wszystkiego wiedzieć, umieć wszystko. W tym sensie ignorantem, w różnym stopniu, jest każdy. Kto wie o tym, ten szuka wiedzy (kłania się Sokrates), daje sobie szansę bycia mądrym człowiekiem. Jednak istnieje drugie znaczenie pojęcia ignorancji – to nieuctwo, dyletanctwo, czy po prostu – głupota. Dla odróżnienia można ten drugi rodzaj ignorancji nazwać „ignorancją-plus”. Czyż nie daje ona ludziom więcej pewności niż wiedza? Głupiec myśli, że już znalazł mądrość. Dyletant zajmuje się czymś, o czym nie ma pojęcia. Ignorant-plus ignoruje swoją niewiedzę, myśli po swojemu, nie chce poznać prawdy, nie chce wysłuchać innych stanowisk w danej sprawie – za to wypowiada się na każdy temat. Jego niezachwiana pewność jest na działania manipulatorów szczególnie podatna. Nie zdaje sobie sprawy z ich ignorancji, cynicznych gier, hipokryzji.

Ignorancja-plus czuje się u nas coraz lepiej. Czy dziwi to, jeśli uwzględnić, że w niemal co trzecim polskim domu nie ma żadnej książki, niewielkie jest poszanowanie wartości demokratycznych, kiepski (nomen omen) poziom świadomości obywatelskiej, śladowa wiedza o podstawowych mechanizmach ekonomicznych?

Jakże nadal aktualne są słowa J. Tischnera:

„Schorowana wyobraźnia chce władzy po to, by zadość uczynić swym najtajniejszym bólom. Pod tym względem upodabnia się w każdym szczególe do pragnienia władzy komunistycznych rewolucjonistów. Tu i tam racją sięgania po władzę było cierpienie świata. Dla rewolucjonistów świat tonął w niesprawiedliwości. W imię zasady historycznej sprawiedliwości nacjonalizowano przemysł i kolektywizowano rolnictwo. W imię narodowej niesprawiedliwości usiłuje się iść podobną drogą. Zdobyć władzę złagodzi doznane krzywdy. [...] Czym jest dla schorowanej wyobraźni Kościół? Jest instytucją, która legitymizuje lub odmawia legitymizacji. Kiedyś instytucja ta wkładała korony na głowy władców. Dziś czasy się zmieniły, ale jakaś legitymizacja wciąż jest możliwa. Trzeba się więc trzymać blisko Kościoła, pokazywać się wśród świętych figur, w dobrym towarzystwie pokutujących i pielgrzymujących”².

Pomieszało nam się. Prywatne ze wspólnym, pensje z zasiłkami, kłamstwo z prawdą, religia z magią, sacrum z profanum, obywatelstwo z poddaństwem, historia z mitologią. Także: państwowe z kościelnym. „Kościół schorowanej wyobraźni nie lubi rozumu. Rozum jest dla niego źródłem nieustannego zagrożenia. Rozum to cynizm, sceptycyzm, relatywizm. Ale nie lubi on również zmysłów. Zmysły to subiektywizm, hedonizm, rozpasanie. Trzeba mieć taki świat, żeby w nim wszystko przeszkadzało do zbawienia”³. Ksiądz Tischner pisał o Kościele. A gdybyśmy spróbowali odnieść te słowa do państwa?

Czy zatrzymamy rozkwit ignorancji-plus? Da się wrócić do normalności?

Czy jest to możliwe bez porządnej, nie zdeformowanej, adekwatnej do potrzeb współczesnego świata edukacji? Wolno nam pozostawić decy-

dowanie o życiu przyszłych pokoleń w rękach ludzi z nadania kolejno rządzących w imieniu całego społeczeństwa partii (a przecież słowo partia oznacza część...)? Coś się poprawi, jeśli nauczyciele będą tylko pouczeni o ich misji, pracy dla idei? Jeśli będą musieli słuchać nieprawdziwych, obraźliwych, poniżających słów przekazywanych przez (nb. wysoko opłacanych) funkcjonariuszy propagandy? Czy pragnienie godnego życia jest fanaberią?

Jeśli nie teraz, to kiedy? Jeśli nie my, to kto?

Leszek MAŃKOWSKI

Foto: Autor

PRZYPISY

¹ Szymon Hołownia. facebook.com. 1.04.2019.

² Józef Tischner. *W krainie schorowanej wyobraźni*, Wydawnictwo Znak, Kraków 1998.

³ jw.



Zapomniane nazwy i powiedzenia

SENTYMENTY

W publikowanych dotychczas felietonach starałem się przedstawić wszelkie przejawy życia śremskiej społeczności w okresie międzywojennym. Celem głębszego zrozumienia ówczesnych stosunków chcę obecnie wspomnieć o niektórych powiedzeniach i nazwach, z których większość poszła już w zapomnienie. Spowodowały to różne zmiany społeczno-obyczajowe, względnie środowiskowe.

Gdybym dzisiaj powiedział komuś w Śremie, że jadę „do piły” – zrozumiałby, że wybieram się do miasta o takiej nazwie. Ale kiedy w okresie mej młodości prawie co tydzień ciągnąłem wyładowany stolarką wózek, każdy rozumiałby moją odpowiedź, że jadę do tartaku Józefa Łożyńskiego, który oprócz traków zainstalował maszyny stolarskie do obróbki drewna. Nazwa kulturowa „piła” związana jest z obróbką drewna już w XV wieku i chociaż później została ograniczona wyłącznie do nazywania narzędzia służącego do przecinania drewna i metali, w potocznym znaczeniu określała również tartak.

Przypomnę też, że na „zabawy latowe” chodziliśmy do „KUBY” – w Starej Strzelnicy, gdzie Jakub Błoszyk prowadził restaurację – specjalność wiejski chleb z masłem i świeża maślanka. Kiedy dokuczały letnie upały, chodziliśmy kąpać się „za garbarni”, „naprzeciw Brajera” albo na „Murzynek”, gdzie dodatkową atrakcję stanowił wieczorny przepływ bydła z Psarskiego. Żadna z tych plaż nie miała ratownika, nigdzie też nie zabraniano kąpiei. Woda w Warcie była wówczas tak czysta, że gasiliśmy nią pragnienie. Czy osiągnie ona jeszcze kiedyś taki stan? Podobno istnieją odpowiednie plany.

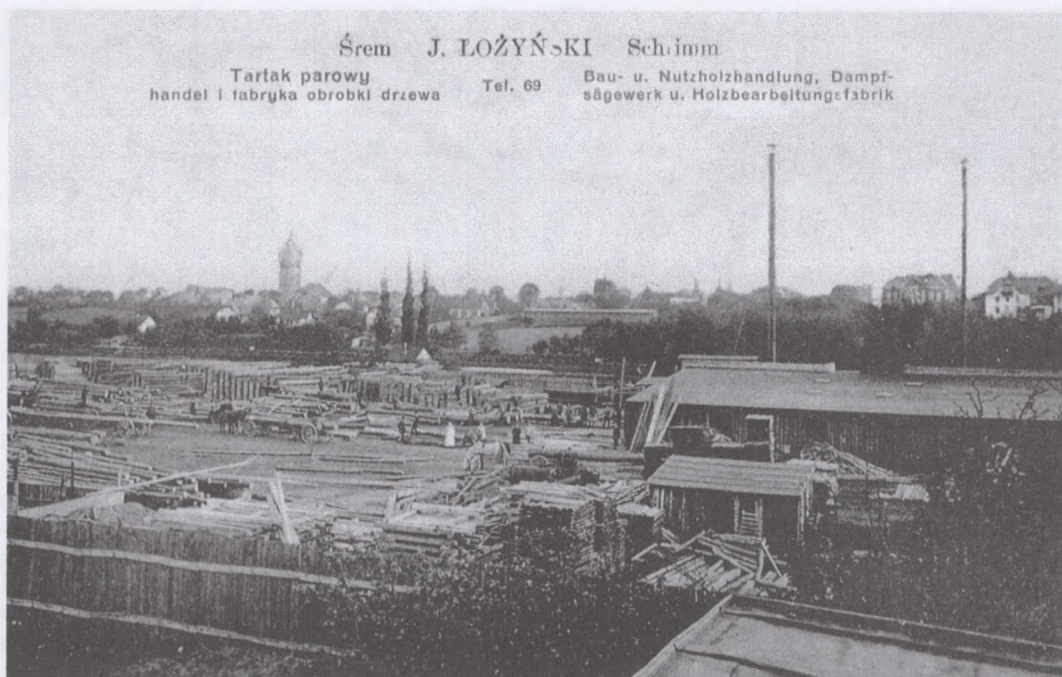
Dzisiaj nikt już nie idzie na „kindki”, tylko do parku, porastającego dawniejsze błonia, gdzie przez całe popołudnia ganiała młodzież grająca

w „fuchą”. „Rodelkami” zjeżdżało się koło klasztoru, którą Promenadą można było dojść na „Glinki”. Była to nowa dzielnica prymitywnych domków – głównie glinianych – stawianych po 1925 roku przez Polaków wracających z Niemiec i Francji. Stopniowo te glinianki zamieniano na murowane domy jednorodzinne.

Już chyba mało kto pamięta nazwę „Gasplac” – placyk naprzeciw szkoły, faktycznie zlikwidowany przez trasę mostową. Ta popularna nazwa wzięła się od pierwszej śremskiej gazowni, a znana była powszechnie z uwagi na znajdujące się tam kino, też pierwsze w mieście.

Nie wiem, czy dzisiaj jeszcze młodzież mówi „idę na majowe” czyli na majowe nabożeństwo, bo chyba poszedłem na „nyguskę” w okresie kiedy msze św. odprowadzają się jeszcze wieczorem, nikt już nie usłyszy. Nyguska kojarzyła się wówczas z pojęciem lenistwa (leń oznaczało nygus), a więc, z mniejszą gorliwością religijną, coś ujemnego. Sadzę, że żyją jeszcze ludzie, którzy kiedyś pracowali u „Malinki” – jedynej wówczas śremskiej fabryce Franciszka Malinowskiego.

Przypomniało mi się, że kiedy byłem jeszcze dzieckiem, intrygowała mnie często słyszana nazwa Berdychów. Jednakże przez długi czas nikt nie potrafił mi wyjaśnić znaczenia tej nazwy. Dopiero kiedy zamieszkali u nas dziadkowie, babcia dała mi wyjaśniającą odpowiedź. Tak nazywała się oberża na Starym Mieście przy cmentarzu. Znacznie później zdołałem ustalić, że Berdychów – karczma zlokalizowana przy końcu XVIII wieku przez starostę Lipskiego przy południowej rogate miasta (dzisiaj narożnik ulicy Kilińskiego naprzeciw koszar) – miała służyć głównie gościom przyjeżdżającym do Śremu lub tu zatrzymującym się. Z tego samego okresu pochodzi również starościnśki gościniec zwany



Tartak J. Łożyńskiego w Śremie. Fot.: archiwum „GŚ”. Poniżej: Restauracja Strzelnica. Fot.: ze zbiorów MŚ



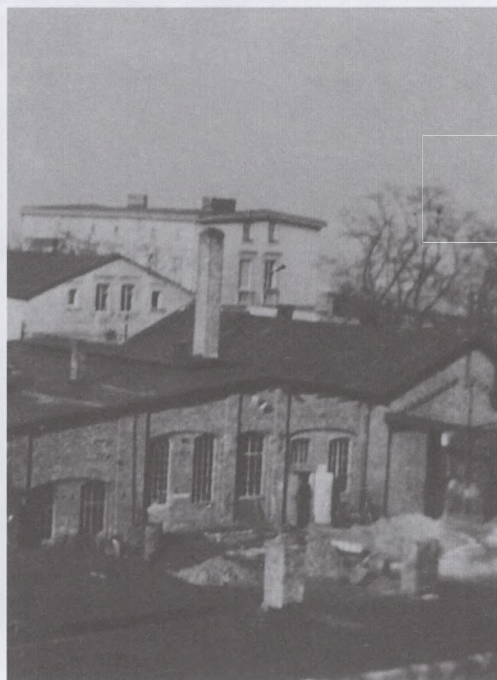


Gasplac. Poniżej: "Malinka". Fot.: ze zbiorów MŚ

Wygoda położony na miejscu późniejszej restauracji Jakuba Błoszyka. Tu jeszcze przed wojną zatrzymywali się na noc handlarze bydła z Dolska, jadący na targi do Poznania.

Kiedy już jestem przy temacie słownikowym, chciałbym – nawiązując do felietonu o śremskiej gwarze – przypomnieć pominięte tam niektóre określenia: gelejza albo religa – niezdara, ginol albo łęgol – dragal i gidea – wysoka, chuda dziewczyna. Są to bardzo wyraziste pojęcia i uważam, że warto by je utrzymać w języku codziennym.

Marceli SZCZĘŚNY



Rok 1989

Z pamiętnika starego

*O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!...*¹

4 czerwca 1989

O świcie rozpoczynamy prace komisji wyborczej. Przygotowujemy wszystko, co potrzebne do przeprowadzenia głosowania. Atmosfera niezwykła. Wiedziałem: To jeden z tych momentów, gdy dzieje się Historia. Pierwsze w powojennej Polsce demokratyczne (choć nie w pełni wolne) wybory do Sejmu i niczym nieograniczone – do powstającego (bo w PRL go nie było) Senatu. Zostało trochę czasu do otwarcia lokalu wyborczego. Kawa. W głowie obrazy z przeszłości...

1980

Latem dowiadujemy się z Radia Wolna Europa, że coś się zaczyna. Poprzez szumy z zagłuszanej przez ludową władzę rozgłosni docierają informacje o pierwszych strajkach. Reżimowe media długo milczą. Z czasem, gdy strajkujących przybywa, z ekranów ówczesnej reżimowej telewizji słyszymy o sporadycznie występujących „nieuzasadnionych przerwach w pracy”. Słowo „strajk” w tamtych realiach nie może istnieć, lakoniczne informacje są starannie preparowane i opatrzone obszernymi, dyskredytującymi protestujących komentarzami, gorliwych propagandzistów, zwanych dziennikarzami.

Sierpień

Tego władza nie przewidziała. Gdańsk, Szczecin... cały kraj. Dwadzieścia jeden postulatów – wśród nich: utworzenie wolnych, niezależnych od władz związków zawodowych, prawo do strajku, prawo do wolności słowa). „Oni” muszą wreszcie rozpocząć rozmowy. 31 sierpnia – podpisanie porozumień w Stoczni Gdańskiej. Tworzymy struktury NSZZ „Solidarność”. Wi-

dzimy, że w całej Polsce naród się budzi, ludzie masowo do związku wstępują.

Kilkanaście miesięcy wolności. Niepewność: „wejda – nie wejda?”

A potem – 13 grudnia 1981...

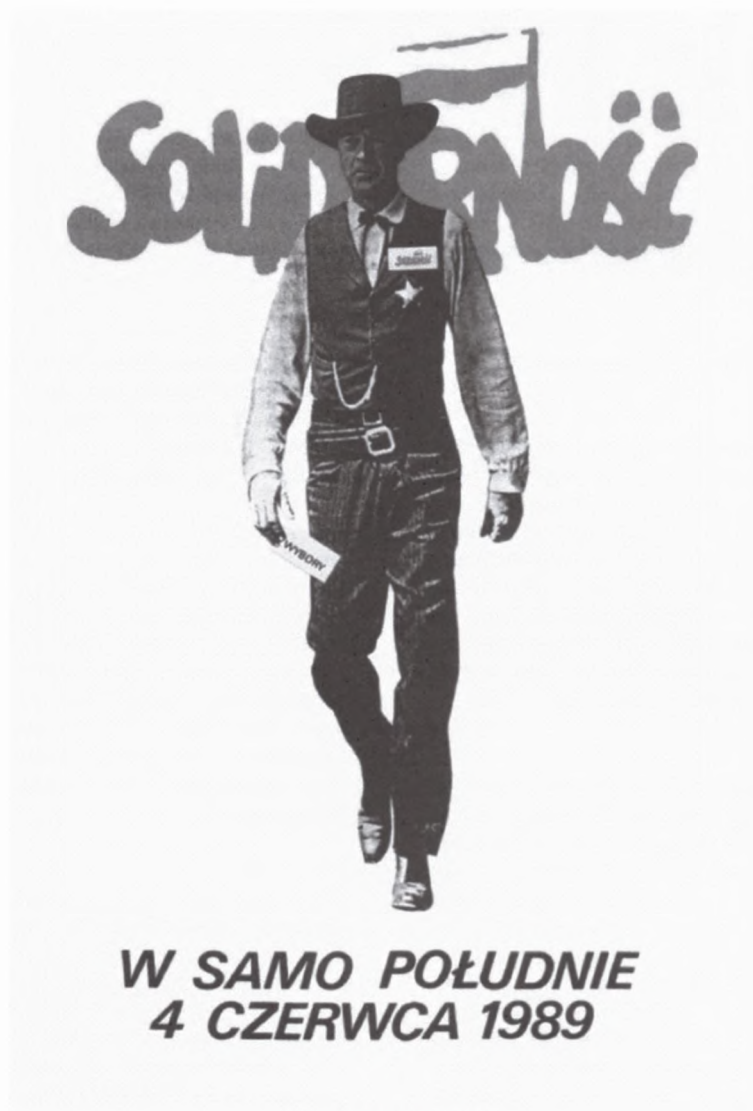
4 czerwca 1989

Do lokalu przychodzą pierwsi wyborcy. Wchodzą za kotary. Dotąd nie było to zakazane, ale niemile widziane; wskazane było głosowanie bez skreśleń – czyli: wziąć karty, włożyć do koperty i wrzucić do urny. Ludzie napływają falami, lokal wypełnia się po każdej mszy św. Wtedy tworzą się nawet kolejki – ale do tego naród został przyzwyczajony. W porze obiadowej – luźniej. Możemy (wymienne) mieć przerwy na posiłek. Wspomnienia...

1983–1989

Stan wojenny formalnie zniesiony, za to represje nie ustają. Zamordowanie ks. Jerzego Popiełuszki. Mogłoby się wydawać, że to już klęska „S”. Jednak nie, komuniści „przelicytowali”. Bo choć u wielu ludzi dominowała gorycz porażki, pogodzenie się z losem; to – z drugiej strony, podziemie solidarnościowe działało, demonstracje pomimo „reakcji” ZOMO się odbywały, wybuchaly strajki. Jeszcze te w sierpniu 1988 r. zakończyły się porażką. Ale był to początek końca komuny.

Już we wrześniu rozpoczęły się w Magdalence, przy udziale przedstawicieli Kościoła, rozmowy rządu z przywódcami Solidarności, wśród których byli m.in. Lech Wałęsa, Władysław Frasyniuk, Lech Kaczyński, Tadeusz Mazowiecki, Bronisław Geremek, Adam Michnik, Zbigniew Bujak, Jacek Kuroń. W trakcie pięciu spotkań



Tomasz Sarnecki, 1989

uzgodniono podjęcie rozmów Okrągłego Stołu. Wkrótce powstał załączek opozycji – Komitet Obywatelski przy Lechu Wałęsie.

4 czerwca 1989

Zbliża się wieczór. Ludzie nadal przychodzą. Jednak, wydaje się, że frekwencja powinna być wyższa, nawet jeśli nie tamte peerelowskie 97%, to przecież wreszcie są wybory, a nie ich parodia.

Potem się dowiemy, że głosowało nieco ponad 62%. Aż tylu nie wykazało zainteresowania uzyskaną wreszcie możliwością wpływu na funkcjonowanie państwa, na własną przyszłość. (Dzisiaj widać, że był to do dziś jeden z najwyższych wyników, teraz cieszymy się, gdy w domach zostaje „tylko” połowa obywateli). Budzą się różne refleksje...

Okrągły Stół

W obradach wszystkich zespołów, podzespołów i grup roboczych brało udział ok. 700 osób. W obradach plenarnych oraz w zespołach uczestniczyli między innymi przyszli prezydenci: Lech Wałęsa, Aleksander Kwaśniewski, Lech Kaczyński i premierzy: Tadeusz Mazowiecki, Leszek Miller, Jan Olszewski, Jarosław Kaczyński. Oni zapoczątkowali zmianę ustroju; wbrew polskiej tradycji – poprzez dialog a nie rozlew krwi. Jednym z najważniejszych ustaleń Okrągłego Stołu było przeprowadzenie czerwcowych wyborów.

4 czerwca 1989

Zamykamy lokal wyborczy. Teraz liczenie głosów. Trwa... bo szczytem techniki są kalkulatory. Mijają nocne godziny. Początkowe wątpliwości z każdą godziną zamieniają się w radość. Mówiąc dzisiejszym językiem – gołym okiem widzimy, że „komuniści” biorą łomot. Później okazało się, że Komitet Obywatelski „Solidarność” zdobył wszystko, co w tych wyborach było możliwe.

Kończymy pracę rano, gdy pierwsi pracownicy przychodzą do szkoły. Zapowiada się piękny dzień. W domu zimny prysznic: wiadomość, że tej samej nocy w Pekinie władze komunistycznych Chin zmasakrowały protestujących od kwietnia na Placu Tian'anmen. Porównania jednoznaczne.

Pierwsze konsekwencje wyniku wyborów: Adam Michnik pisze słynny artykuł „Wasz prezydent, nasz premier”. A Lech Wałęsa deleguje braci Kaczyńskich do negocjacji w celu utworzenia rządu, na którego czele ma stanąć, po raz pierwszy po wojnie, niekomunistyczny premier.

W lipcu i sierpniu przebywałem z grupą młodzieży w RFN i Hiszpanii. Wrażenia niesamowite. W domach, na ulicach, w mediach: Polen, Polonia, „Lech Walesa”, Johannes Paul, Juan Pablo. Doświadczamy niepowtarzalnych wyrazów sympatii, podziwu dla tego, co Polacy dokonali. Uczymy naszych gospodarzy poprawnej wymowy trudnych słów – najpierw: Wałęsa, potem: Mazowiecki. Hiszpanie wiwatują, niemieccy przyjaciele marzą o zjednoczeniu...

W drodze powrotnej do kraju słyszymy w radiu, że decyzja zapadła – Tadeusz Mazowiecki będzie premierem! Tego nie da się zapomnieć.

Ponad połowa Polaków nie chce 4 czerwca obchodzić święta państwowego. Nie lubimy pokojowo rozmawiać. Wolimy ciągle walczyć – z bronią czy bez broni. Brzydzimy się kompromisami. Wszystko albo nic; koszty nieważne (ofiaram stawiamy pomniki).

Ponieważ potrafimy wszystko zepsuć, dziś dla świata symbolem upadku komunizmu nie jest nasz Okrągły Stół i 4 czerwca, lecz o pół roku później zburzenie berlińskiego muru...

*Bo choć wspaniały był start
Nim koniec uwieńczy dzieło
Może zamienić się w marny żart
Co się tak pięknie zaczęło?*

To niestety się spełnia. I – gorzej, bo to nie żart!
Czy młode pokolenie potrafi (będzie chciało?)
„zżyć” Polskę?

Leszek MAŃKOWSKI

Postscriptum
4 czerwca 2019

Piszę ten tekst w kwietniu. Ktoś jest w stanie dzisiaj przewidzieć – jak będziemy obchodzić 30-lecie odzyskanej Niepodległości, święto demokracji, wolności i solidarności? Dla ilu ludzi ten dzień będzie radosnym świętem? Dla ilu – okazją do groteskowych pokazów walki z komuną? Ilu potraktuje to z totalną obojętnością? Ilu zdziwi się, z jakiej okazji pojawiły się flagi? Obserwując, co się w Ojczyźnie dzieje, żadnego scenariusza wykluczyć nie można.

PRZYPISY

¹ Adam Mickiewicz, *Pan Tadeusz*.

² Wojciech Młynarski, *Ballada o tych, co się za pewnie poculi*. 1995.

KWESTIONARIUSZ KULTURY



Fot. Złoty Liść Studio Fotografii Plastycznej

ANNA CZECHA

Rocznik 1975. Rodowita Poznanianka. Do Śremu przywędrowała w 2003 r. całkowicie zmieniając swoje życie. Jako mała dziewczynka panicznie bała się psów, stroniła od nich. Jako osoba pełnoletnia długo pracowała w korporacji. Dzisiaj prowadzi własne przedsiębiorstwo – sklep zoologiczny ANImalia z najlepszą „karmą” nie tylko dla zwierząt. Oprócz funkcji sklepu, miejsce to jest Domem Tymczasowym dla bezdomnych zwierząt, które trafiają do schroniska w Gaju. Głównie są to koty. W ANImalii znajdują również

schronienie zwierzęta, które z różnych powodów nie mogą już przebywać w swoim dotychczasowym domu (gryzonie, zajączki, gady, ptaki). Dla wszystkich bezdomniaków Anna od lat z zaangażowaniem, pasją i bezinteresownością poszukuje nowych rodzin. Oprócz powyższego, jednym z najważniejszych aspektów pracy jest uświadamianie klientów i służenie dobrą radą w kwestii zakupu, posiadania i sprawowania opieki nad pupilami. Dobro zwierząt i niesienie im pomocy, to dla Anny PRIORYTET!

1 Kim jestem...

Zdecydowanie zrównoważoną wariatką. Tak, tak... Takie są zodiakalne bliźnięta. Posiadam dwie osobowości: jedna jest ułożoną osobą, która bierze sobie do serca wszelką etykę, a ta druga ma ochotę szaleć, być krnąbrną i niezdyscyplinowaną.

2 Co jest najważniejszym osiągnięciem mojego życia...

To oczywiście moja rodzina, to co razem stworzyliśmy i to jak cudownie nam się razem żyje – nie wyobrażam sobie inaczej.

3 W czym jestem dobra...

Hmm... w rozdawaniu pozytywnej energii.

4 Co jeszcze chcę osiągnąć...

Fajnie byłoby nauczyć się wreszcie pływać, bu-ahahaha... – czas najwyższy, choć myślę, że jest to jedyna rzecz, której nigdy nie opanuję.

5 Co chcę w sobie zmienić...

Chciałabym móc z dystansem podchodzić do życia.

Co daje mi szczęście...

ZWIERZĘTA!!! To że mogę z nimi przebywać, opiekować się nimi, obserwować i co dla mnie istotne czerpać od nich mądrość.

Najważniejszy dzień w moim życiu...

To dzień kiedy na świat przyszedł mój Kubuś – synek lat 16 już teraz.

U przyjaciół najbardziej cenię...

Szczerść i bezinteresowność. Mam to szczęście posiadać w swoim otoczeniu takich właśnie ludzi.

Bohaterstwo to dla mnie...

To umieć żyć mimo przeciwności losu, podnosić się codziennie i stawiać czoła niepowodzeniom, to być silnym w chorobie – nie dawać się!!!

Epoka, w której chciałabym żyć...

Myślę, że jest mi dobrze tu i teraz.

Największym nieszczęściem byłoby dla mnie...

Strata najbliższych – myślę, że nie miałabym ani sił ani odwagi dalej żyć.

Najcenniejsza rzecz, jaką posiadam...

Wsparcie i zrozumienie najbliższych.

Moja największa wada...

LENISTWO!!!

Główna cecha charakteru...

Serdeczność i bezinteresowność – niestety. Niestety, bo ludzie to wykorzystują.

Moje motto życiowe...

Chcieć to móc...

Ulubiony dźwięk...

Miauczenie.

Dźwięk, który mnie denerwuje...

Rysowanie sztucem po talerzu – nienawidzę tego.

Nie mogłabym żyć bez...

ZWIERZĄT i przyrody.

Co wzbudza we mnie lęk...

Choroby – bezsilność i bezradność wobec nich.

Moje ukryte marzenie...

Niech pozostanie ukryte.

Dar natury, który chciałabym posiadać...

To umiejętność rozmawiania ze zwierzętami.

Zawsze śmiesz mnie...

Monty Python.

Słowo, którego nadużywam...

PETARDA.

Zdanie o mnie, które zapamiętałam...

Nie było takiego zdania, a być może było? Nie przywiązuję wagi – pewnie gdzieś uleciało.

Myśl, która pojawia się, gdy nie jest najlepiej...

Będzie dobrze, musi być dobrze!!!

Osobie bliskiej nigdy nie wybaczę...

Kłamstwa.

Wolność to dla mnie...

Niczym nie zmącony spokój ducha.

Kim chciałabym być, gdybym nie była tym, kim jestem...

Hm... zawsze dobrym człowiekiem, bez względu na to kim bym była i co przyszłoby mi w życiu robić.

Obecny stan mojego umysłu...

To „totalny mojt”. Przez moją głowę przez chwilę przechodzi milion myśli, pomysłów, planów. Czasami postrzegam siebie, jako osobę niestabilną i totalnie rozkojarzoną, ale nie zrażam się. Mam ulubiony cytat z Alicji w Krainie Czarów: „tylko wariaci są coś warci”.

Kim chcę zostać w pamięci innych...

Dobrym człowiekiem.

NASZTALENT : Agnieszka Jankowiak



Fot. A. Króliczak / Migawka

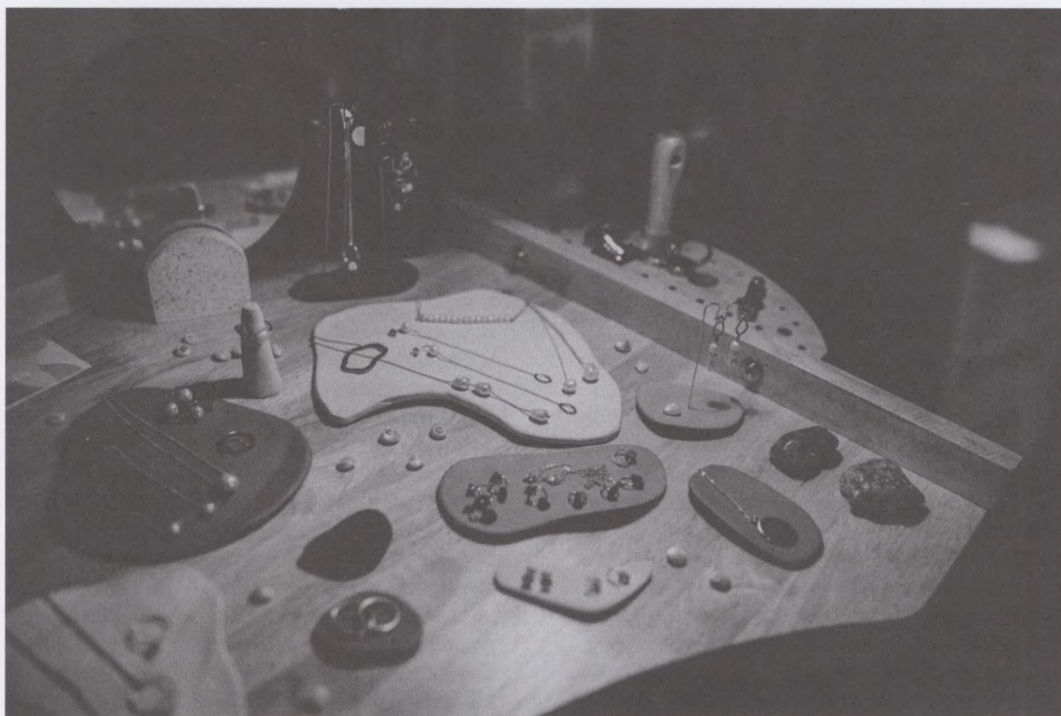
AGNIESZKA JANKOWIAK

Rocznik 1990. Absolwentka ZSE w Śremie. Ukończyła kulturoznawstwo na WSNHiD w Poznaniu. Mieszka i pracuje w Śremie. Twórczyni własnej marki biżuteryjnej GUSTA Jewellery. Współautorka książki *Artyści złotnicy*. Rozmowy o polskiej biżuterii wydanej przez Galerię Yes w tym roku.

Biżuteryjna pasja Agnieszki zaczęła się w poznańskiej Galerii Yes, w której pracowała prawie 5 lat. Praca w Galerii i kontakt z panią Magdaleną Kwiatkiewicz bardzo dużo jej dały. To właśnie tam odkryła, że chce zajmować się złotnictwem, projektowaniem i tworzeniem biżuterii. Nie było łatwo – tworzenie biżuterii to naprawdę ciężka i jednocześnie precyzyjna praca. Ale udało się. Na początek nawiązała współpracę z Białymi Historiami – z Katarzyną i Bartkiem ich twórcami i właścicielami znali się od dawna. I tak powstały Złote Historie – kolekcja ślubnych obrączek – innych niż wszystkie. To był rok 2017.

Ale Złote Historie to już przeszłość. Pracując w Galerii Yes, miała możliwość spotkań i rozmów z polskimi projektantami biżuterii, przygotowywała wystawy – przygotowywała się do samodzielności. A potem wróciła do Śremu i stworzyła małą ale własną pracownię i własną markę biżuteryjną GUSTA Jewellery.

Agnieszka dopiero zaczyna – eksperymentuje i poszukuje swojej drogi, szuka inspiracji. Czyta, ogląda, rozmawia, podpatruje i obserwuje. Jeździ na wystawy, zwiedza muzea. Inspiracji szuka w naturze i sztuce, poszukuje piękna w małych formach rzeźbiarskich. Dalej uczy się – jeździ do Poznania do pracowni Tomasza Falkiewicza – pod jego okiem poznaje tajniki pracy złotnika. Pokazuje pierwsze swoje projekty na Targach Ślubnych, ma też swoje klientki, dla których projektuje biżuterię codzienną i okazjonalną. Jest baczna obserwatorką mody i fanką przedmiotów z historią, chętnie więc łączy klasykę z nowoczesnością. Estetycznie podziwia Edwarda Hoppera, Jeana Arpa, Renee Gouin i Frederica Foresta. Wspólnie z właścicielką Galerii Yes – Magdaleną Kwiatkiewicz wydały książkę *Artyści złotnicy. Rozmowy o polskiej biżuterii*. Agnieszka podró-



Fot. A. Króliczak / Migawka

zowała po Polsce, spotykała się, rozmawiała, oglądała a potem starannie opracowywała przeprowadzone rozmowy. No i jest efekt. Książka ucieszyła bardzo środowisko polskich twórców biżuterii i jej fanów. Stanowi swego rodzaju dokumentację „zjawiska”. Już zaplanowane są kolejne części. Praca nad książką i spotkania z twórcami biżuterii jeszcze bardziej utwierdziły ją w słuszności wybranej drogi.

Mimo, że praca pochłania ją prawie bez reszty, znajduje czas na inne przyjemności. Słucha muzyki, czyta książki, ogląda filmy, spotyka się z przyjaciółmi. Ostatnio więcej czasu poświęca jodze. Co planuje? Studia podyplomowe z projektowania biżuterii na ASP w Łodzi. O czym marzy? O własnej Galerii, ale to odległa jeszcze przyszłość.

Życzymy więc powodzenia i spełnienia marzeń.

Ewa NOWAK

JESTEM... Agnieszka.

CHCIAŁABYM... być Francuzką.

MYŚLĘ O... biżuterii.

INSPIRUJE MNIE... natura, sztuka oraz piękni ludzie.

POTRAFIĘ... stać na głowie.

LUBIĘ... zwierzaki.

MUSZĘ... płacić ZUS.

ŻAŁUJĘ... że nie urodziłam się z palnikiem jubilerskim w dłoni.

BOJĘ SIĘ... węży.

Twarze, plaże

Kino niewidzialne, czyli Notatki o filmach... mało znanych, zapomnianych, trudno dostępnych, egzotycznych, nietuzinkowych, a przede wszystkim o filmach wartych obejrzenia

Pod koniec marca pożegnaliśmy Agnès Varda, ikonę kina francuskiego, prekursorkę francuskiej Nowej Fali – nurtu awangardy filmowej, który rozpoczął się w latach 50. we Francji. Reżyserka była aktywna zawodowo w zasadzie aż do końca swoich dni. Jeszcze w 2018 roku swoją premierę miał film dokumentalny Varda według Agnes, w którym legendarna twórczyni opowiada o samej sobie i o przebiegu swojej kariery. W tym samym roku artystka otrzymała statuetkę Oscara za całokształt twórczości. W swojej karierze reżyserskiej stworzyła ponad 50 filmów, które wielokrotnie były nominowane do wielu nagród filmowych, w tym do Złotej Palmy w Cannes, Złotego Niedźwiedzia, Złotego Lwa, Cezara, a także Oscara. Do jej najbardziej znanych filmów należą produkcje takie jak Cleo od piątej do siódmej, Vagabond, Szczęście czy Stworzenia.

Twarze, plaże

Twórczością Agnès Varda inspirowali się i nadal inspirują całe pokolenia adeptów sztuki filmowej, mimo, że sama Varda nigdy do szkoły filmowej nie uczęszczała a ukończyła jedynie wieczorowy kurs fotografii. Reszty nauczyła się sama, po prostu tworząc filmy. Budżet przy kręceniu jej debiutanckiego filmu *La Pointe Courte*, był mocno ograniczony. 26-letnia wówczas reżyserka dysponowała jedynie spadkiem po niezbyt zamożnym ojcu oraz pożyczką od matki, co w sumie dawało kwotę dziesięciokrotnie mniejszą, niż przeciętny budżet ówczesnej francuskiej produkcji. Członkowie ekipy filmowej w ramach wynagrodzenia mieli więc dostawać procent ze sprzedaży biletów. Udało się ich spłacić dopiero po trzynastu latach! Mimo braku funduszy i doświadczenia, a także braku zainteresowania ze strony szerszej publiczności, film stał się legendą

w historii francuskiej kinematografii. Wśród swoich inspiracji wymieniali go kilka lat później twórcy Nowej Fali: Jean-Luc Godard i Francois Truffaut. I choć Godard był od Vardy zaledwie dwa lata młodszy, a jego debiutanckie *Do utraty tchu* weszło na ekrany w 1960 roku, to tak naprawdę Agnès Varda była pierwsza. W dodatku była jedyną kobietą wśród nowofalowców! Pomyśl na film *Twarze, plaże* Vardy, o którym to chce Państwu opowiedzieć, przypomina bardzo *Dziennik z podróży* Piotra Stasika, którego bohaterem jest wybitny polski fotograf, Tadeusz Rolke. Artysta wraz z 15-letnim Michałem wyrusza w podróż po Polsce po to, by portretować mieszkańców małych miejscowości. W obydwu przypadkach to filmy „drogi”, które celebrują życie i przyjemności płynące ze spotkania z drugim człowiekiem. Są również dokumentacją wzajemnej przyjaźni dwojga bliskich sobie artystycznie czy też mentalnie osobowości, które dzielą co prawda pokolenia, ale łączą podobne poglądy, zainteresowania i postawy wobec życia. We francuskim filmie Varda i znany francuski fotograf, uliczny artysta, graficiarz ukrywający się pod inicjałami JR udają się w podróż starą, przerobioną na gigantyczny jeżdżący aparat fotograficzny furgonetką. W środku tej znajdowała się fotobudka, a także sprzęt pozwalający wywołać zrobione zdjęcia i wydrukować je w wielkim formacie. Ona wtedy ma 88 lat, on 33. Varda i JR odwiedzają małe społeczności, wioski i farmy odkrywając, że każdy człowiek ma inną, ale równie ciekawą, historię do opowiedzenia. Rejestrują m.in. opowieści ostatniego mieszkańca z szeregów chat górniczych, które mają zostać zniszczone, samotnego rolnika, czy listonosza, który jest nierozdzielnie związany z lokalną społecznością. Każde spotkanie staje się inspiracją do

stworzenia wielkoformatowej fotografii lokalnej społeczności lub pojedynczego człowieka. Zdjęcia, które powstają na oczach widzów filmu, są wypadkową miejsca, czasu i czyjejś indywidualnej historii. Obrazy, które wyłaniają się w wyniku tego filmowego eksperymentu bywają piękne, wzruszające, zabawne. W istocie jest to film o pamięci i przemijaniu.

Właśnie dlatego, aby ocalić od zapomnienia, powstają zarówno owe fotografie, jak też sam film. Dla mnie jest to także film o tworzeniu i o tym, że człowiek jest twórczy bez względu na wiek. Zderzenie młodości i starości jest w tym filmie źródłem humoru, ale także nawiązuje do relacji uczeń – mistrz. JR odnosi się do Vardy jak do partnerki, zapomina, ile ona ma lat.

W *Twarzach, plażach* subtelny humor towarzyszy nam nieustannie, począwszy od czołówki, w której snuje się opowieść w stylu komedii omyłek – o tym, w jaki sposób artyści się nie poznali. Pozornie szorstki i zawsze schowany za okularami JR, co strasznie irytuje Agnès, jest jednak ostatecznie kimś bliskim, choć młodszy o trzy pokolenia. JR był inicjatorem owego wspólnego projektu, dzięki któremu Varda uczestniczy w kolejnej, i jak się okazało swojej ostatniej twórczej przygodzie.

Twarze, plaże to nie tylko film o pamięci, jest także zapisem współczesnego życia i próbą refleksji nad nim. Widzimy jak radykalnie się ono zmieniło. Duży zakład pracy w coraz mniejszym stopniu jest miejscem, gdzie wszyscy się znają i tworzą układ wzajemnych relacji. Fotograf utrwala obie zmiany – ranną i wieczorną – pracujące w fabryce w geście wyciągniętych rąk ku sobie. Zdjęcia te oczywiście znajdują się na murach zakładu, nadając im szlachetny, ludzki wymiar.

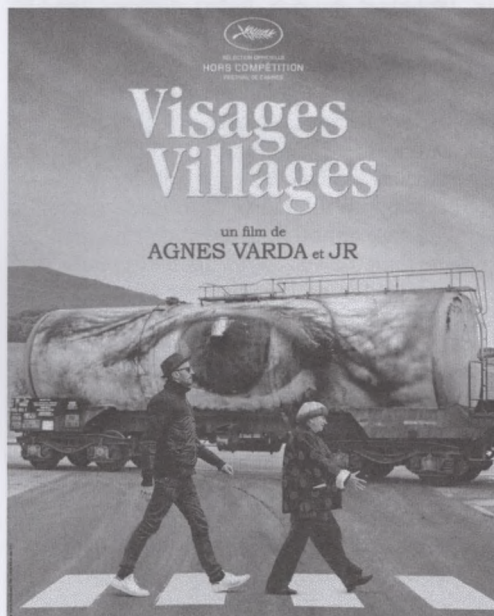
Ale pośród tych wszystkich coraz bardziej spektakularnych, czasem bardzo wyczynowych (jak ta w Le Havre) instalacji fotograficznych jest też dużo miejsca na spokojniejszą, nierzadko gorzką refleksję. Mamy odwiedzin grobu Henriego Cartiera-Bressona, na skromnym rzadko uczęszczanym cmentarzu w prowansalskim lasku. Wybitny fotograf przez całe życie unikał szumu wokół siebie, nie dziwi więc nieobecność dzieciątek bukietów na jego mogile i możliwość dla Vardy i J.R., samotnego przystanku i spokojnej zadumy. Poddane bezlitosnym prawom natury (przypływ morza) jedno z ich zdjęć na nor-

mandzkim wybrzeżu, staje się pretekstem do medytacji na temat przemijalności. Ludzie, którzy odeszli, ich niezrealizowane plany. Powraca to ze zdwojoną siłą wraz z planowanym spotkaniem z Jean-Luc Godardem, przypominającym Agnès o wspólnej przyjaźni, a potem jej małżeństwie z inną legendą francuskiego kina, zmarłym w 1990 Jacques Demy.

Ten uroczy film dwojga tak różnych artystów opowiada o ludziach, o zmieniającym się świecie, o próbach zatrzymania czasu na fotografii i w filmowym kadrze. Jednocześnie w sposób nieomal niezauważalny, oglądając go, snujemy refleksje o pamięci i przemijaniu, a także o nas samych. Piękne, bezpretensjonalne, kameralne, a jednocześnie wielkie kino.

Polecam bardzo! Równocześnie zachęcam do obejrzenia innych filmów Agnès Varda.

Joanna CHMIELEWSKA



Szyfr Kathariny i inne tajemnicze zbrodnie

Z górnej półki

Po sprzeczce z chłopakiem, Nadia opuszcza przyjęcie trwające w jednym z domów bogatej dzielnicy Stavern w Norwegii. Wzburzona idzie środkiem ulicy w kierunku nowo budowanej szosy. Ma zamiar wrócić tamtędy do domu. Bliżej niż przez las i bezpieczniej, samochody jeszcze tamtędy nie jeżdżą. Nadia skręca w stronę domu i znika w ciemności. Nigdy nie dociera do celu. Po kilku dniach nadchodzi list od porywaczy – dziewczyna jest córką zamożnego przedsiębiorcy. Rodzice reagują natychmiast, okup zostaje złożony w umówionym miejscu, jednak nikt po worek z pieniędzmi się nie zgłasza. Po Nadii ginie ślad.

Kilka lat później, w tym samym niedużym norweskim mieście, znika kolejna kobieta, Katharina. W jednej chwili – była i nie ma. Zwykła, spokojna mężatka bez historii. W kuchni na stole pozostawia dziwną, notatkę wyglądającą na szyfrowy zapis, w pokoju otwartą walizkę pełną spakowanych ubrań, w sieni – bukiet czerwonych róż... Co stało się z Kathariną? Długie śledztwo nie przynosi odpowiedzi.

Komisarzowi Williamowi Wistingowi sprawy te nie dają spokoju od ponad dwudziestu paru lat. Nie znosi nierozwiązanych dochodzeń, nie lubi, gdy sprawiedliwości nie staje się zadość. Jest teraz starszym panem przed emeryturą, kilka lat temu został wdowcem, a niedawno dziadkiem, ale nie może przestać myśleć o tajemnicy sprzed lat. Nierozwikłana sprawa jest rzadkością w jego karierze, sądząc po kilkunastu tomach powieści Jorna Liera Horsta, opisujących zwycięskie, choć żmudne i mało spektakularne dochodzenia Williama Wistinga.

Pisarz stworzył bohatera na swój obraz i podobieństwo. Sam przez lata był policjantem, później zaś dziennikarzem śledczym, a dopiero kilka lat

temu został płodnym i poczytnym autorem kryminałów. *Kod Kathariny* jest ostatnią, dwunastą już książką z serii o komisarzu Wistingu i tak samo udaną, jak pozostałe – wszystkie bez wyjątku dostarczyły mi dużo satysfakcji i relaksu (tak, odpoczywam w mrocznym świecie zbrodni...). W tym wypadku, zarysowane wyżej tajemnicze historie sprzed lat, wychodzą ponownie na światło dzienne dzięki nowym technologiom. Historia opowiedziana jest z trzech punktów widzenia – komisarza Wistinga, Adriana Stillera, młodego ambitnego wilczka z norweskiego odpowiednika FBI oraz Line – córki Williama Wistinga, dziennikarki śledczej. Ta ostatnia pojawia się systematycznie na kartach powieści Horsta. Zazwyczaj zgłębia tajemnicę na własną rękę, nie dzieląc się zbytnio swoimi odkryciami z ojcem. Z kolei on, porządny, uczciwy norweski policjant, skrepowany koniecznością zachowania sekretu śledztwa przed prasą i opinią publiczną, nie pozostaje jej dłużny. Rywalizacja i sekrety tych dwojga dodają powieści pikanterii. Oczywiście, na końcu ojciec i córka spotykają się w tym samym punkcie, nierzadko w niebezpiecznych okolicznościach, a czasami w kulminacyjnym momencie jedno musi ratować drugie. Brzmi to może jak relacja powieści przygodowej, ale w rzeczywistości akcja u Horsta toczy się raczej powoli. Wypełnia ją codzienna, drobiazgowość praca śledcza i mało widowiskowa rutyna. Żadnych szczególnych fajerwerków. Zero dowcipnych i błyskotliwych dialogów. Nikt tam pod nikiem nie kopie dołków, nie wprowadza nerwowej atmosfery, nikt nie przeklina, nie rzuca „fuckami”, nie nadużywa się przemocy. Zespół komisarza Wistinga, to grupa zdyscyplinowanych, spokojnych ludzi, którzy uczciwie i z oddaniem wypełniają obowiązki, a pojawiający się

nierzadko stres, zalewają co najwyżej litrami letniej kawy. Najbardziej szalony z nich, niejaki Hammer, pozwala sobie czasami na wybuchy emocji, bujanie się na krześle, nieodpowiedzialne zażywanie tytoniu i niekiedy, ach, może co drugą powieść, rzuci jakąś „cholerkę” w momentach napięcia. Jednym słowem banda dobroduszných norweskich trolli zaplątanych w świat zbrodni. Paradoksalnie, to właśnie jest siła tych powieści: wiarygodnie oddana policyjna robota plus fascynujące tajemnice. Przy czym, Horst jest mistrzem tworzenia dramatyzmu za pomocą drobnych elementów. Ciemna noc zimowa. Nagły krzyk ptaka. Niewyraźna sylwetka w zaparkowanym w cieniu latarni samochodzie. Kot niespodziewanie wybiegający zza rogu. Uciekający cień w zagajniku. Gwałtowny plusk w jeziorze. Trzask pękniętej gałązki w ciemnym lesie... Komisarz staje, nasłuchując. Patrzy uważnie w mrok... Nic się niby nie dzieje, ale czytelnikowi udziela się atmosfera, zaczyna się niepokoić, nerwowo przewraca kartki, strofuje bliskich, którzy akurat teraz chcą mu przerwać jakimś banalnym pytaniem...

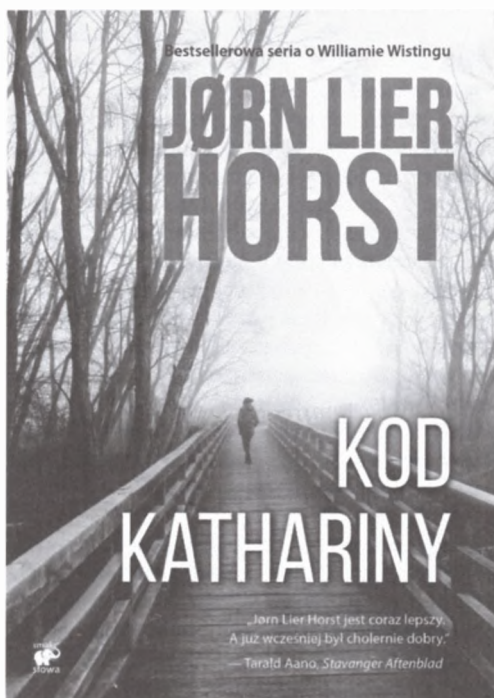
Nie wszystkie śledztwa komisarza Wetinga są niewinnym podążaniem tropem tajemnicy. Zdarzają się też krwawe zbrodnie, jak w przedostatnim tomie serii, *Nocny człowiek*. Powieści osadzono przecież we współczesnych czasach, ze wszystkimi tego konsekwencjami. Jednak nawet te najbardziej spektakularne przestępstwa, podlegają drobiazgowej, solidnej intelektualnie analizie. Dzięki temu czytelnik może brać udział w śledztwie na prawach uczestnika. Przypomina to trochę nieodżałowaną Agatę Christie, chociaż u niej zbyt często na końcu pojawiał się *deus ex machina*. Przy czym, dodajmy dla jasności, William Wisting nie ma nic wspólnego z Herculesem Poirot, genialnym i malowniczym przemądrzałem. Już raczej przypomina Kurta Wallandera ze świetnych powieści Henninga Mankella, tylko bez psychologizowania i melancholii. Chociaż bohater Horsta ewidentnie wielbi córkę, wspomina często ukochaną zmarłą żonę, ba, zdarzyły mu się miłosne rendez-vous, to jednak rzadko dzieli się z kimkolwiek przemyśleniami natury osobistej. Zdecydowanie tym, co najbardziej interesuje komisarza Wistinga, jest praca. Jednak w ostatniej powieści, niespodziewanie mówi dlaczego został policjantem, mianowicie - chciał uczynić świat sprawiedliwszym. Czy taki cel

przyświecał także Jornowi Lierowi Horstowi w czasach, kiedy był policjantem? Ostatecznie wybrał karierę pisarza. Być może tworzenie inteligentnej, świetnie skonstruowanej prozy o dążeniu do sprawiedliwości, okazało się zadaniem łatwiejszym.

Mogę tylko pozazdrościć tym miłośnikom i miłośnikom powieści kryminalnych, którzy mają lekturę dwunastu tomów serii o komisarzu Wistingu jeszcze przed sobą.

Jolanta ANDRZEJEWSKA

Kod Kathariny, Jorn Lier Horst
Wydawnictwo Smak Słowa 2019
oraz jedenaście innych powieści tego autora



Szkoła tolerancji?

Okiem belfra

W polskiej szkole wiele się dzieje. Chciałabym powiedzieć – dobrego. Niestety, wobec chaosu, który obserwujemy każdego dnia pozostajemy bezradni. Dziś polska szkoła to poligon doświadczalny, na którym swych sił próbuje każdy, kto uważa się za eksperta. Na tym polu bitwy bezbronni pozostają uczniowie i ich nauczyciele. Postępująca degradacja zawodu nauczyciela, przeładowane podstawy programowe, obciążający system egzaminów prowadzą do wielkiego kryzysu. Czy w tej atmosferze możemy mówić o szkole, która uczy tolerancji?

Dobry nauczyciel, ten z powołaniem i pasją, będzie próbował mimo wszystko pokazać młodemu człowiekowi, że życie w społeczeństwie wymaga postawy tolerancji. Ale tolerancji trzeba się nauczyć. Młody człowiek musi zrozumieć, jaka jest istota takiej postawy, ale musi także mieć możliwość jej przeciwieństwa – przecież „trening czyni mistrza”. I to właśnie szkoła powinna być taką areną treningową. Tam młodzież powinna uczyć się, że tolerancja jest wymagająca, ale bardzo potrzebna. Człowiek tolerancyjny przyjmuje racje opozycji, rozważa je i daje swemu oponentowi prawo do odmiennych przekonań. Nie muszę akceptować, ale muszę uszanować – to niezwykle trudna postawa. Aby móc ją osiągnąć, trzeba przede wszystkim nauczyć się słuchać. Trzeba wyjść naprzeciw adwersarza i jednocześnie pozostawić pole dla swoich przekonań.

Jak tego nauczyć? Chyba najskuteczniej poprzez dobry przykład. Chcemy uczyć tolerancji? Bądźmy tolerancyjni. Chcemy uczyć kultury dyskusji? Dyskutujmy kulturalnie. Chcemy przekazać, że umiejętność słuchania jest ważna? Słuchajmy uważnie. I tyle. Tylko tyle albo aż tyle...

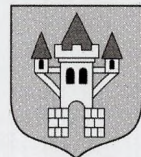
Dziś polscy nauczyciele powiedzieli: stop degradacji zawodu nauczyciela! Walczą nie tylko o godną płacę, przyzwoite warunki pracy, szacunek i poważanie. Walczą przede wszystkim o lepsze jutro dla polskiej szkoły. Pokazują, że przestają przyjmować w pokorze wszystkie odgórne decyzje, zgodnie z którymi w polskiej szkole panuje wyścig z czasem w realizowaniu podstawy programowej. Nauczyciele chcieliby uczyć swych podopiecznych tolerancji, samodzielności, odpowiedzialności za podejmowane decyzje, śmiałości w poszukiwaniu wiedzy i zdobywaniu umiejętności. Ale ustawodawca zabiera nam taką możliwość. Narzuca przestarzałe treści, wskazuje nieadekwatne metody i nie zapewnia odpowiednich warunków. Nauczyciel ma być przekaznikiem treści – coraz więcej i więcej martwej wiedzy. Nie ma czasu, by uczyć i zafascynować światem.

To, co dziś dzieje się w polskiej szkole, na oczach jej uczniów, to wspaniała lekcja tolerancji, odpowiedzialności, solidarności. Młodzi ludzie są świadkami historii. Niezależnie od wyniku strajku w oświacie jego efekty będą wielkie. Pokazujemy, że trzeba walczyć o swoje przekonania. Nie można w pokorze znosić ciągłych upokorzeń i działań, które niszczą system edukacji. Dzięki mediom uczniowie widzą, na czym polega demokracja w jej kryzysowym wydaniu. Obserwują wymianę argumentów i proces negocjacji. Oby byli świadkami działań, które doprowadzą do zwycięstwa – czyjego? Zwycięstwa szkoły, która ma rozwijać pasje i talenty ucznia, ma dać mu trwałe fundamenty i nauczyć samodzielności.

„Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”.

Katarzyna GRZEGORCZYK

ŚREM



Więści z ratusza

RZECZNIK PRAW OBYWATELSKICH ODWIEDZIŁ ŚREM

W dniu 14 marca 2019 roku w Śremie gościł Rzecznik Praw Obywatelskich dr Adam Bodnar. Wizyta rozpoczęła się od spotkania z burmistrzem Śremu Adamem Lewandowskim, który przybliżył Rzecznikowi problemy, z którymi boryka się samorząd. Szczególną uwagę zwrócił na kwestię nielegalnego składowiska odpadów w Pyszącej oraz likwidacji problemu. W spotkaniu uczestniczyła Dyrektor Centrum Projektów Społecznych Barbara Imiołczyk, która zainteresowała się problemami opieki społecznej oraz budową pierwszego bloku senioralnego w Śremie. Następnie dr Adam Bodnar spotkał się z mieszkańcami gminy Śrem w Bibliotece Publicznej im. Heliodora Święckiego. W spotkaniu wzięło udział ok. 120 osób. Poruszono wiele zagadnień, m.in. sprzedaż drogich zdrowotnych materaców seniorom, problem mowy nienawiści w Internecie, składowisko w Pyszącej. Rzecznik Praw Obywatelskich odpowiadał również na spisane przez uczestników pytania.

PROMESA DLA GMINY ŚREM NA UTWORZENIE KLUBU SENIOR +

W Wielkopolskim Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu 6 marca 2019 roku wiceminister w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej Kazimierz Kuberski oraz wojewoda wielkopolski Zbigniew Hoffmann przekazali promesy w ramach programu Senior+.

Na utworzenie i prowadzenie placówek dla osób starszych samorządy z województwa wielkopolskiego otrzymują 5,36 mln zł. W województwie wielkopolskim powstanie 21 placówek dla osób starszych: 7 domów i 14 klubów Senior+. Gmina Śrem otrzyma 150 000 zł. Placówki powstaną

w miejscowościach: Śrem, Gniezno, Kleczew, Pobiedziska, Kaźmierz, Kłecko, Zakrzewo, Przemęt, Oborniki, Kazimierz Biskupi, Dobra, Lipka, Rokietnica, Koźminek, Kraszewice, Jutrosin, Ostrowite, Ostrzeszów, Przygodzice.

11 marca 2019 roku w sali sesyjnej Urzędu Miejskiego w Śremie odbyło się spotkanie partnerów: gminy Śrem, Parafii pw. Najświętszej Marii Panny Wniebowziętej w Śremie oraz Ośrodka Pomocy Społecznej w Śremie. Spotkanie było okazją do przypomnienia założeń projektu oraz przekazania promesy Ministerstwa Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej podmiotom zaangażowanym w utworzenie Klubu Senior+ „Franciszkańska”.

UCZNIOWIE Z HISPANII Z WIZYTĄ W ŚREMIE

W dniu 28 marca 2019 roku kilkunastoosobowa grupa uczniów z Elche w Hiszpanii gościła w śremskim ratuszu. Młodzież przyjechała do Śremu na zaproszenie Dyrektora Szkoły Podstawowej Nr 4 w Śremie. Podczas wizyty w Urzędzie Miejskim w Śremie uczniowie usłyszeli o ciekawostkach naszego miasta, o których opowiedział zastępca burmistrza Śremu Bartosz Żeleźny, następnie udali się na śremski rynek i do Parku im. Powstańców Wlkp. Kolejnym punktem programu była wizyta w Liceum Ogólnokształcącym w Śremie. W ramach tygodniowego pobytu hiszpańska młodzież zapoznała się ze strukturą organizacyjną śremskich szkół, wzięła udział w zajęciach lekcyjnych, zwiedziła najciekawsze miejsca w Śremie, odwiedziła stolicę Wielkopolski i wymieniła się doświadczeniami z rówieśnikami z Polski.



Hiszpanie w śremskim ratuszu

ŚREMSCY ARTYŚCI PRZECIW NIENAWIŚCI

15 marca 2019 roku w kinoteatrze Słonko odbył się koncert Śremscy Artyści Przeciwko Nienawiści w ramach ogólnopolskiej akcji Artyści Przeciwko Nienawiści. Na scenie kinoteatru wystąpiło ponad 40 śremskich muzyków. Można było usłyszeć między innymi takie utwory jak *Dziwny jest ten świat*, *Wznies serce nad zło*, *Sen o Victorii*, *Nie pytaj o Polskę* i *Co mi Panie dasz*, ale także angielskie jak *People Help The People* czy *Civil War*. Całkowity dochód ze sprzedaży biletów został przekazany na rzecz Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy.

GALA ŚREMSKIE ŻYRAFY 2018

16 kwietnia w nowym budynku Muzeum Śremskiego odbyła się uroczysta Gala Śremskie Żyrafy 2018.

Na zaproszenie burmistrza Śremu w uroczystości wzięli udział m.in. władze samorządów jednostek terytorialnych z Marszałkiem Województwa Wielkopolskiego Markiem Woźniakiem na cze-

le, przedsiębiorcy z gminy Śrem, sołtysi, przedstawiciele organizacji społecznych, dyrektorzy instytucji publicznych i placówek oświatowych, a przede wszystkim nominowani do tytułu Śremskich Żyraf z najbliższymi.

Gospodarz spotkania – burmistrz Śremu Adam Lewandowski w swoim przemówieniu przedstawił gościom plany gminy oraz podsumował zrealizowane w ostatnim roku przedsięwzięcia inwestycyjne. Wspominając o budowie i modernizacji Muzeum Śremskiego, burmistrz przekazał podziękowania dla dyrektora Mariusza Kondzieli oraz wszystkich, którzy byli zaangażowani w realizację tej znaczącej inwestycji. Głos zabrał również Marszałek Województwa Wielkopolskiego Marek Woźniak, który akcentując udział środków unijnych w działaniach podejmowanych przez gminę, wyraził przekonanie, że dołączenie Śremu do Metropolii Poznań było dobrym krokiem w stronę rozwoju gminy.

W 12 edycji plebiscytu nominowali byli:

Anna Czekala, Izabela Rybakowska, Maciej Turajski, Śremscy Migacze: Filip Rogacki, Daria Dworcak, Iga Chrzanowska, Jagna Salyga, Julia Paul, Karina Szubert, Marcelina Kaźmierczak, Aleksandra Pazoła, Weronika Idziak, Weronika Leśna, Wiktoria Żegleń, Zuzanna Tomczak i Katarzyna Jankowska.

Przez niemal miesiąc na portalu srem.pl trwało głosowanie na nominowanych.

Zwycięzcami 12 edycji plebiscytu „Śremskie Żyrafy 2018” z wynikiem 47% wszystkich oddanych głosów zostali **Śremscy Migacze**.

Wyróżniając osiągnięcia gospodarcze i społeczne oraz osoby, które wspierały działania gminy Śrem w 2018 roku burmistrz przyznał Specjalne Śremskie Żyrafy. Otrzymali je:

Odlewnia Żeliwa Śrem za obchodzony w 2018 roku Jubileusz 50-lecia i przyczynienie się do rozbudowy Śremu. W historii Odlewni zapisała się również współpraca z rzeźbiarką światowego formatu Magdaleną Abakanowicz, której 2 rzeźby, użyczone przez Odlewnię Żeliwa Śrem, stoją przed Muzeum Śremskim.

Firma Rehau za inwestycję rozbudowy zakładu w Nochowie i stworzenie nowych miejsc pracy.

Kwiaciarnia Jolanty Górkiewicz w nowej kategorii wyróżnień – firm rodzinnych w gminie Śrem. Kwiaciarnia z tradycją, która od ponad 30 lat działa na śremskim rynku.

Koło PTTK Odlewni Żeliwa Śrem, które w 2018 roku obchodziło Jubileusz 50-lecia za popularyzację turystyki i krajoznawstwa.

Przewodniczący Rady Miasta Poznania Grzegorz Ganowicz za wsparcie dla działań podejmowanych przez gminę Śrem.

Galę uświetnił koncert Roberta Kasprzyckiego – poety, pieśniarza, muzyka i kompozytora, śremsianina z pochodzenia.

Galę Śremskich Żyraf w nowo otwartej sali widowiskowej przy Muzeum Śremskim



MUZEUM
Ś R E M S K I E

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 89
tel/fax: 61 2835938
www.muzeum.srem.pl
e-mail: muzeum@srem.pl

Nadchodzącej wiosnie towarzyszyła ciekawa tradycja, która sięga wiele wieków wstecz – topienie marzanny. Muzeum Śremskie postanowiło zwyczaj ten przypomnieć, organizując w marcu i kwietniu zajęcia dla dzieci pt. „Marzanna”. Tematyka okazała się strzałem w dziesiątkę. W spotkaniach uczestniczyło ponad 500 dzieci ze szkół oraz przedszkoli ze Śremu i okolic, które po własnoręcznym wykonaniu marzanny i gaiku-maiku w kolorowym pochodzie przeganiały zimę i witały wiosnę.



MUZEUM ŚREMSKIE

ZAPRASZA

PAN TADEUSZ

REŻYSERIA: RYSZARD ORDYŃSKI



SPECJALNY POKAZ FILMU Z 1928 ROKU
Z MUZYKĄ NA ŻYWO WYKONYWANĄ PRZEZ
KOMPOZYTORA I PERFORMERA MUZYCZNEGO

MARCINA PUKALUKA

2 MAJA, GODZ. 18.00
SALA WIDOWISKOWA MUZEUM ŚREMSKIEGO
WSTĘP WOLNY



Fundusze
Europejskie
Infrastruktura i Środowisko



FINA

Unia Europejska
Europejskie Fundusze
Strukturalne i Inwestycyjne



maj | czerwiec 2019

 **Śremski Ośrodek Kultury**

63-100 Śrem
ul. A. Mickiewicza 77
tel: 61 2835904, fax: 61 2810081
www.sok-srem.pl
e-mail: biuro@sok-srem.pl

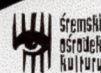
KONCERT PIOSENEK GRZEGORZA CIECHOWSKIEGO

9 MAJA, GODZ.: 19:00
KINOTEATR SŁONKO

WOJCIECH DEREŃ – WOKAL
MICHAŁ MOPER WILCZYŃSKI – GITARA
TOMASZ GARBERA – PERKUSJA
TOMASZ JĘDRZEJEWSKI – PIANO
ŻENIA BETLIŃSKI – BASS

BILETY: 30 ZŁ

REZERWACJE POD NR TEL.: 889 647 418 LUB 61 28 30 710
ODBIÓR BILETÓW W KINOTEATRZE SŁONKO W GODZ.:
15:00 – 20:30 (PON. – ŚR., PT. – NDZ.)



SRODA		CZWARTEK		PIATEK		SOBOTA		NIEDZIELA	
1		2		3		4		5	
Święto Pracy		• PIKNIK BIAŁO-CZERWONY Start godz. 12:00 Centrum Rekreacyjno-Sportowe w Nakhonie • MUZYCZNA MAJÓWKA godz. 17:00 Plaza Mijska w Sremie (D. Zefir)		• KONCERT JAZZOWSKI Jarosław Wiśniewski Quartet godz. 17:00 Kinoteatr Słonko • MUZYCZNA MAJÓWKA godz. 17:00 Plaza Mijska w Sremie (D. Caha)		• MUZYCZNA MAJÓWKA godz. 17:00 Plaza Mijska w Sremie (D. Jose)		Dzień bez makijażu	
PONIEDZIAŁEK		WTOREK		ŚRODA		CZWARTEK		PIATEK	
6		7		8		9		10	
Międzynarodowy Dzień Bez Diet		• DKF godz. 19:30 Kinoteatr Słonko		Narodowy Dzień Zwierząt		• KONCERT PIOSENEK GRZEGORZA CIECHOWSKIEGO godz. 19:00 Kinoteatr Słonko		Międzynarodowy Dzień Kierowcy Zawodowego	
13		14		15		16		17	
• KINOPRZED-SZKOLE godz. 9:30 • KINOSZKOŁA godz. 12:00 Kinoteatr Słonko		• DKF godz. 19:30 Kinoteatr Słonko		• KULTURKA godz. 8:15 Sala SM • PASJONACI godz. 17:00 Kinoteatr Słonko		• KSIEŻNICZKA ROSA I KLIMEK Spektakl dla dzieci godz. 16:00 Kinoteatr Słonko		Międzynarodowy Dzień Telekomunikacji	
20		21		22		23		24	
Międzynarodowy Dzień Płynów do Mycia Naczyn		• DKF godz. 19:30 Kinoteatr Słonko		Dzień Papieży		Światowy Dzień Złotwa		Dzień Slimaka	
27		28		29		30		31	
Dzień Dziadzi i Babci		• DKF godz. 19:30 Kinoteatr Słonko		Dzień Dzieci		• U STUDNI Koncert godz. 19:00 Kinoteatr Słonko		Dzień Bożenki Białego	
								• NOC KULTURALNA szczegóły wkrótce	
								• RODZINA DO KINA godz. 15:00 Kinoteatr Słonko • 25-LECIE DKF KLAPS Koncert godz. 20:00 Sala Wiedeńska Muzeum Słomki	

SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE
NA STRONIE WWW.SOK.SREM.PL
LUB POD NR TELEFONU 889 647 418

SRODA		CZWARTEK		PIATEK		SOBOTA		NIEDZIELA	
1		2		3		4		5	
Święto Pracy		Dzień Flagi Rzeczypospolitej Polskiej		Święto Konstytucji Trzeciego Maja		• RYSUNEK MALARSTWO GRAFIKA • INTEGRACJA Warsztaty pokoleniowe		Zapraszamy do kina :D	
PONIEDZIAŁEK		WTOREK		ŚRODA		CZWARTEK		PIATEK	
6		7		8		9		10	
• SZKOŁA TANCA BALILALI		• AMTiM* • PLASTYCZNE CZARY MARY		• AMTiM* • MELODY • GITAROWE INSPIRACJE		• MAŁA FABRYCZKA		Zapraszamy do kina :D	
13		14		15		16		17	
• SZKOŁA TANCA BALILALI		• AMTiM* • PLASTYCZNE CZARY MARY		• AMTiM* • MELODY • GITAROWE INSPIRACJE		• MAŁA FABRYCZKA		Zapraszamy do kina :D	
20		21		22		23		24	
• SZKOŁA TANCA BALILALI		• AMTiM* • PLASTYCZNE CZARY MARY		• AMTiM* • MELODY		• MAŁA FABRYCZKA • LEGO ROBOTYKA		Zapraszamy do kina :D	
27		28		29		30		31	
• SZKOŁA TANCA BALILALI		• AMTiM* • PLASTYCZNE CZARY MARY		• AMTiM* • MELODY • GITAROWE INSPIRACJE		• MAŁA FABRYCZKA		Zapraszamy do kina :D	
								* Akademia Mamy, Taty i Malucha	
								SZCZEGÓŁOWE INFORMACJE NA STRONIE WWW.SOK.SREM.PL LUB POD NR TELEFONU 889 647 418	



Biblioteka

Publiczna im. H. Święcickiego
w Śremie

63-100 Śrem
ul. Grunwaldzka 10
tel: 61 2835467, fax: 61 2837774
www.biblioteka.srem.pl
e-mail: info@biblioteka.srem.pl



PRACOWNIA ILUSTRACJI

Zapraszamy wszystkich miłośników
rysunku i malarstwa do Pracowni
Ilustracji w Bibliotece Publicznej

Warsztaty są prowadzone przez doświadczonych
artystów, w trzech grupach wiekowych, z podziałem
na dzieci, młodzież i dorosłych.
Koszt warsztatów: 40,00 zł miesięcznie (materiały we
własnym zakresie)

Zajęcia w soboty
październik - maj
w godz. od 9:30 do 12:30

Sezon artystyczno-edukacyjny trwa od października do
maja. Każdy uczestnik ma okazję zaprezentować
swoją twórczość na wystawach okolicznościowych.

Zapisy i informacje w
Bibliotece oraz pod nr
tel. 692 71 19 75
w godz. 7:00-15:00



XVI Ogólnopolski Tydzień Bibliotek

8-15 maja 2019

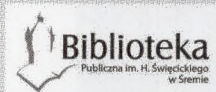
#biblioteka



STOWARZYSZENIE
BIBLIOTEKARZY
POLSKICH

*Przez kraj
ludzi,
zwierząt
i bogów...*
Mongolia

Zbigniew Kulak
wystawa fotografii
6 – 27 maja 2019



Biblioteka Publiczna w Śremie, ul. Grunwaldzka 10



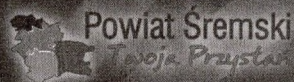
**zaprasza dzieci przedszkolne
oraz uczniów szkół podstawowych
do udziału w powiatowym konkursie plastycznym**

Tuwim - tęczą malowany

Termin składania prac:
8 maja 2019 r. (wypożyczalnia dla młodzieży)

Nasi sponsorzy:

SMAGI
Restauracja Ciepła woda
P. H. W. "KASA"
Kolegiwnia Jani Kowalski
Fakowna Łowca





Stacja kolejowa w Książu Wielkopolskim, rys. Tomasz Mazurczak

Gazeta Śremska

siedziba redakcji – Muzeum Śremskie
63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
tel: 61 2835938, kom: 533 875 030
e-mail: gazeta@muzeum.srem.pl, www.muzeum.srem.pl

Wydawca:

Muzeum Śremskie; 63-100 Śrem, ul. A. Mickiewicza 89
Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń
i reklam oraz zmiany programów i terminów
wprowadzone po oddaniu numeru do druku.

Redagują:

Mariusz KONDZIELA (redaktor naczelny)
Ewa NOWAK (redaktor prowadząca)
Katarzyna TOMCZAK (korekta)

Na okładce:

I – Nowa sala wystawiennicza Muzeum Śremskiego
II – Postać z projektu Agora Magdaleny Abakanowicz
przed Muzeum Śremskim, fot. Grzegorz Pawlak
IV – fot. M. Nowak

Skład:

Samuel Bednarski

Druk:

DRUKARNIA TOMCZAK Ewa Osiewicz
tel. 61 2841208, www.drukarniasrem.pl

TU
jest,
TU
było,
TAK
się mówiło

PUMPENPLATZ

Plac Paryski – trójkątny plac u wylotu ulic Wyszyńskiego i Kościuszki, dawniej Mostowej i Rzecznej. Nazwa związana jest z umiejscowioną tu pierwszą publiczną pompą wodną z lat 60. XIX wieku, która służyła mieszkańcom do początku XX wieku.



Foto: zbiory Muzeum Śremskiego



Foto: Piotr Pieczykolan, 2016

ТЫТКА



133
5 zł 00

ISSN 1232-7476



9 771232 747902

05